

POLSKA MIEDŹ

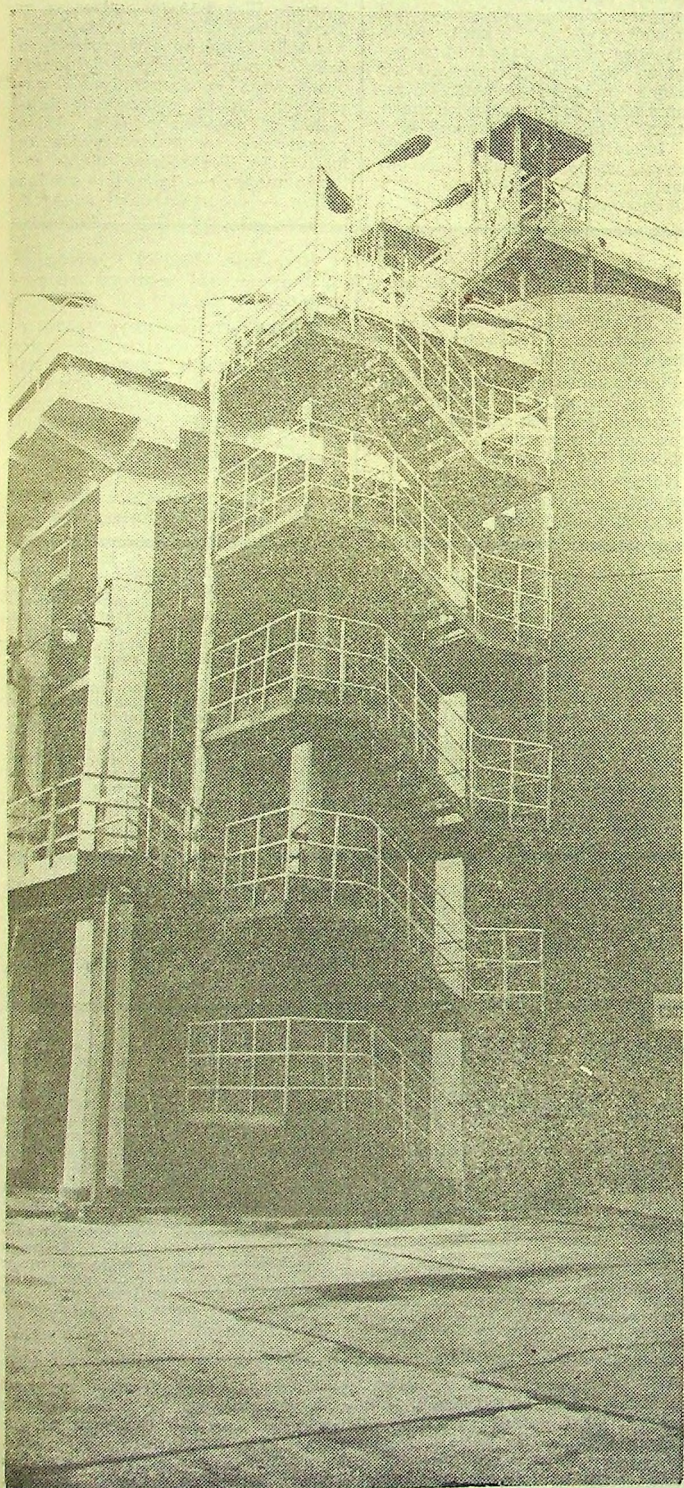
SSN 0239-2024



Rok IV, nr 33 (180)

14—20 VIII 1986 r.

Cena 12 zł



Fot. Cz. Baka

FABRYKA i PRIORYTETY

RYSZARD STANSKI

W grudniu 1985 roku miał się rozpocząć rozruch urządzeń zainstalowanych na budowie pierwszego etapu nowej fabryki kwasu siarkowego w Hucie Miedzi „Legnica”. W tej chwili mówi się, że przy sprzyjających warunkach rozruch nastąpi dopiero we wrześniu tego roku. Dyrektor ds. rozwoju legnickiej huty Ryszard Mokanek, mówi, że opóźnienia są jednak mniejsze niż 9 miesięcy jakiegoś dnia grudnia od września. Oblicza je tylko na 1 kwartał, bo tylko jedno urządzenie nie znajduje się w rozruchu, pozostałe już są poddawane różnym sprawdzianom i kontrolom.

Tym urządzeniem jest podgrzewacz do kwasu. Właściwie z trzech zamówionych podgrzewaczy w krakowskim przedsiębiorstwie „Chemadex” huta posiada już jeden, ale to nie kończy sprawy. Wykonawcą tych urządzeń są Zakłady Elektrod Węglowych w Raciborzu. Podgrzewacze będą pracować w ekstremalnych warunkach — w styczności z kwasem i wysoką temperaturą. Stąd i budowa ich jest bardzo skomplikowana. W raciborskich zakładach robi się wiele prób, które — jak do tej pory — kończą się negatywnym wynikiem. Są to zatem problemy natury technicznej, które muszą zostać pokonane, jeśli podgrzewacze mają być produkcją autyimportowa.

Budowa FKS jest w pewnym sensie symbolem wielu inwestycji w naszym kraju. Nie chodzi w tym zdaniu o to, żeby załamywać ręce czy powoływać się na „polską normę”. Ot no prostu — stwierdzenie faktu. Dwa razy zainicjowano tę budowę (po raz pierwszy w 1978 roku) i dwa razy wykonawcy schodzili z placu budowy. Nie było uroczystego przecięcia nożyczkami biało-czerwonej wstęgi, nie było podziękowań ani premii ani orderów. Nie było też w hucie nowej fabryki kwasu siarkowego.

Dopiero w 1983 roku huta znalazła wykonawcę na montaż urządzeń technologicznych. Jest nim wrocławskie przedsiębiorstwo „Energomontaż-Zachód”, które po raz pierwszy montuje FKS. W hucie panuje opinia, że „Energomontaż” stanął na wysokości zadania, choć brakowało im wielu specjalistów (np. ołowiarzy, którzy spawają części ołowiane) i musieli się dużo uczyć na tej budowie, to zdążyli już zdobyć cenne doświadczenie.

Tak zatem intensywna budowa FKS zaczęła się na dobre 3 lata temu. Po raz trzeci pojawiły się w hucie różne mniejsze i większe firmy wykonujące montaż urządzeń fabryki. Do trzech razy sztuka — mówi porządko. Choć jednak wykonawcy już są na budowie to problemów nadal nie brakuje. Dziś bowiem firmy przed podpisaniem umowy na wykonanie pracy ubezpieczają się. Przybiera to formę warunków, jakie musi spełnić inwestor (w tym przypadku HM „Legnica”). Dyrektor Mokanek pokazuje mi długą listę. Jest na niej 87 pozycji, a każda z nich to problem (w dzisiejszych warunkach) dla huty — zawory, chłodnice rury, kolanka, trójniki, elektrody itd. Jest to zestaw urządzeń od dostarczenia których „Energomontaż-Zachód” uzależniał wykonanie prac na budowie FKS w 1984 roku. Na drugi etap budowy dla tegoż „Energomontażu” lista obejmuje 79 pozycji. A przecież jest to tylko jedna z firm, które wykonują prace na budowie FKS.

Gdybyśmy się ograniczali do czysto formalnych działań — mówi dyrektor Mokanek — to wysyłalibyśmy pisma i dzwonili do wykonawców urządzeń. Na tym skończyłaby się nasza rola a opóźnienia na budowie FKS byłyby o 20—30 proc. większe.

Nie ograniczają się zatem do działań formalnych. Opis wszystkich (Dokończenie na str. 6)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

5 bm odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Legnicy, przewodniczył wojewoda Ryszard Jelonek. Dokonano oceny sytuacji społeczno-politycznej, a także stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego na terenie województwa. WKO zapoznano się także z działaniami na rzecz egzekwowania odpowiedzialności prawnej za zanieczyszczenia środowiska naturalnego, podkreślając konieczność ujawnienia i karanie wszelkich wykroczeń szkodliwych dla środowiska naturalnego w województwie legnickim.

7 bm. odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy narada prezydentów i naczelników miast i gmin. Przewodniczył wojewoda Ryszard Jelonek. Omówiono wyniki spisu rolnego oraz rezultaty kontroli kompleksowej, przeprowadzonej w urzędach administracji państwowej pierwszego stopnia. Ponadto oceniono stan przygotowań placówek oświatowo-wychowawczych do nowego roku szkolnego.

8 bm odbyło się posiedzenie Egzekutywy KM PZPR w Lubinie. Przyjęto w poczet kandydatów

partii jednego robotnika i jednego pracownika umysłowego. Egzekutywa omówiła następnie i przyjęła do wiadomości informację o stanie przygotowań do nowego roku szkolnego. Stwierdzono, że mimo trudnej sytuacji w budownictwie obiektów oświatowych, ocena ta wypadła pozytywnie. Egzekutywa omówiła następnie zadania i przyjęła założenia polityczno-organizacyjne szkolenia partyjnego w roku 1986/87.

kombinat miedzi

5 bm. w Zakładach Górniczych „Lubin” przebywał członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych, prof. Marian Orzechowski, aby wysłuchać robotniczych opinii i wspólnie omówić sposoby realizacji zadań wytyczonych na X Zjeździe. W godzinach południowych wraz z I sekretarzem KW partii w Legnicy Henrykiem Nowakiem oraz I sekretarzem KZ Janem Uniatiowiczem i dyr. Kazimierzem Ziają zjechał na poziom 740 m. Następnie M. Orzechowski oraz towarzyszące mu osoby udali się na poziom wydobywczy oddziału G-4, jednego z najlepszych w tym rejonie kopalni. Rozmowa z górnikami była bardzo konkretna. Minister spraw zagranicznych zatrzymał się przy wiertnicy. Obsługujący ją Stanisław Joneczys — górnik z 8-letnim stażem narzeka na zbyt niskie ciśnienie powietrza... — tylko 3,5 atmosfery... Kierownik robót Edward Rzepka doradza kolede,

jak ma w tej sytuacji postąpić. M. Orzechowski pyta o zarobki. Operator wiertnicy odpowiada, że zarabia ponad 50 tys. zł, ale to zależy od ilości przepracowanych sobót i niedziel. Górnicy pytają gościa o szczegóły obrad X Zjazdu. — Chciałoby się, aby przeszedł on do historii jako zwyciężajny i normalny — odpowiada M. Orzechowski. Idzie o to by uchwały zjazdowe były w pełni realizowane, a to zależy w dużej mierze od was, górników. Jesteśmy nieźli w podejmowaniu uchwał, teraz potrzebna jest przede wszystkim konsekwencja w działaniu. Optymistycznych sygnałów nie brakuje. Rozmawiano także o reformie. Jeden z rozmówców stwierdził, że kiedyś ferdowano nie najlepiej, bo górnicy zarabiali niewiele. Na ogół było tak, że dobrzy pracownicy zarabiali tyle samo ile ich koledzy, którzy nie przykładali się do pracy. Teraz przyjęto inną zasadę — za lepszą pracę płaci się lepiej. Po spotkaniu z górnikami z oddziału G-6 M. Orzechowski i H. Nowak udali się do sali konferencyjnej szybu „Lubin Wschodni”, gdzie odbywała się otwarte zebranie oddziałowej organizacji partyjnej, której członkiem jest minister spraw zagranicznych. Była więc okazja do wymiany poglądów. Górnicy interesowali się głównie problemami polityki zagranicznej i handlu zagranicznego, a także sytuacją gospodarczą kraju. Przedstawili również swoje sprawy, wśród których zaakcentowali zwłaszcza kłopoty z miejską komunikacją w Lubinie. Gór-

nicy jakoś sobie radzą — twierdzono — bo „mają własne linie kopalniane. Natomiast nieudolne działanie WPK zakłóca pracę „Defilu”, „Elpo” i innych mniejszych zakładów. Czy nie ma sposobu na znalezienie „deficytowych” ponoc w Lubinie kierowców? W uchwałach OOP „Lubin Wschodni” znalazł się więc wniosek dotyczący usprawnienia komunikacji w mieście. Bo dla górników — członków partii nie ma spraw nieważnych.

6 bm. odbyło się Zebranie Delegatów Załogi KGHM. Głównym tematem było nowe porozumienie płacowe dla hutników. Przy 2 głosach wstrzymujących się zebranie pozytywnie zaakceptowało projekt porozumienia, które następnie zostało podpisane przez związkowców, dyrekcję hut miedzi oraz dyrektora generalnego kombinatu. (Szerzej o Zebraniu Delegatów Załogi KGHM — w następnym numerze „PM”).

W dniach od 31.07 do 4.08 z inicjatywy organizacji związkowej Zakładów Górniczych „Rudna” w skład której weszli przedstawiciele: służb socjalno-bytowych, KZ PZPR i związkowców wizytowali zakładowe ośrodki kolonijne. Wszędzie, a zwłaszcza w Cenkowicach (CSRS) oraz w Ostrowie koło Gdańska stwierdzono, że dzieci pracowników „Rudnej” przebywają w doskonałych warunkach (dobre wyżywienie i opieka). Zanołowano tylko jeden przypadek zachorowania dziecka na świnkę. Tegoroczne kolonie zaliczyć można — taka jest zgodna opinia — do najbardziej udanych.

KONKURS O ZŁOTY KŁOS

Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP, apeluje do wszystkich członków ZHP, aby włączyli się do pomocy w akcji żniwnej, w zbiorach tegorocznych plonów. Na waszą pomoc liczą ludzie starsi, samotni, kombatanci, rodziny żołnierzy odbywających służbę wojskową. Ogłaszamy współzawodnictwo dla wszystkich obywateli, stanic NAL

o „Złoty Kłos” komendanta chorągwi.

„Złoty Kłos” zdobędzie hufiec, z którego harcerze przearują największej górzin przy:

— pomocy w sprężeniu zbóż (koszeniu, zwózce, młóceniu, sianokosach, opiece nad młodszymi dziećmi) organizacji „zielonych przedszkoli”.

— służbie sanitarnej,
— naprawie i konserwacji sprzętu żniwnego.

— patroli przeciwpożarowej,
— dostarczaniu żniwiarzom posiłków i napojów.

Punktowane będą również prace przy zwalczaniu stonki ziemniaczanej, zbiorach innych plonów oraz wszelkie prace na rzecz gospodarki żywnościowej.

Hufce, które zajmą II i III miejsce, otrzymają Srebrny i Brązowy Kłos komendanta chorągwi.

Wręczenie nagród i wyróżnień nastąpi podczas tegorocznych wojewódzkich dożynek.

Meldunki muszą być potwierdzone przez instytucję na rzecz rolnictwa, urzędy gminne lub soltysa. Meldunki należy przesyłać pod adresem: Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP, Sztab NAL, ul. Lenina 8, 59-220 Legnica z dopiskiem „Złoty Kłos”.

Komendant Chorągwi ZHP
hm PL Kazimierz Pięśniak

W PGR-ach MNIEJ POŻARÓW

Rolnictwo województwa legnickiego odgrywa ważną rolę w gospodarce naszego regionu, każdy ogień niszczy bezpowrotnie dorobek wielu ciężkich lat pracy, a w wyniku pożarów ploną plody rolne, inwentarz żywy, środki produkcji, sprzęt rolniczy oraz budynki mieszkalne i inwentarskie.

Powyższe zagadnienie było tematem kontroli stanu zabezpieczenia przeciwpożarowego państwowych gospodarstw rolnych w rejonie lubińskim, przepro-

wadzonej przez Komendę Rejonową Straży Pożarnych w Lubinie w miejscach czerwcu i lipcu br. w następujących PGR-ach: Tarnówek, Chobienia, Lubin, Szklary Górne, Krzeczyn Wielki i Ścinawa. Kontrolą objęto następujące zagadnienia: wyposażenie obiektów w podręczny sprzęt gaśniczy, stan techniczny instalacji odgromowej i elektrycznej, prawidłowość magazynowania materiałów pożarowo niebezpiecznych, fizyczne zabezpieczenie zakładów oraz znajomość przepi-

sów przeciwpożarowych i zachowania się na wypadek pożaru przez pracowników. Powyższa ocena wypadła bardzo pozytywnie, stan zabezpieczenia przeciwpożarowego w kontrolowanych zakładach znacznie się podniósł w porównaniu z ostatnimi latami i nawet można go uznać za zadowalający. Praktycznie nie stwierdzono problemów z gaśnicami, wotowanymi bezpiecznikami czy „provizorkami”, niektórzy kierownicy obiektów wykazali się dużą znajomością zagadnień związanych z ochroną przeciwpożarową i nawet w własnym zakresie dokonali zakupu sprzętu pożarniczego i innego sprzętu służącego do prowadzenia samodzielnej akcji gaśniczej. W roku bieżącym wyjątkowo obyło

się bez mandatów karnych, wniosków do kolegium i prokuratury, a w kilku przypadkach funkcjonariusze wnioskowali do dyrekcji o wyróżnienia dla pracowników za dbanie o wysoki poziom zabezpieczenia przeciwpożarowego na swoim odcinku pracy. Należy dodać jeszcze, że w pierwszym półroczu 1986 roku zanotowano w rejonie lubińskim tylko dwa pożary w gospodarce społecznej, a w poprzednich latach o tej porze było już zanotowanych kilkanaście. A więc i statystyka potwierdza znaczne polepszenie bezpieczeństwa pożarowego w PGR-ach i oby w dalszym ciągu te tendencje spadkowe liczby pożarów się utrzymały. T.S.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIE 8 VIII

Miedź „A”: nat. 881,50 £, tj. 212,406 zł (przed mies. — 869,0 £, przed rokiem — 143,50 £). 3 mies. 901,50 £, tj. 217-225 zł (przed mies. — 884,0 £, przed rokiem — 1068,50 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 857,0 £, tj. 206,503 zł (przed mies. — 825,0 £, przed rokiem — 1020,0 £) 3 mies 879,0 £, tj. 211-804 zł (przed mies. — 860,0 £, przed rokiem — 1040,0 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 354,0 p/oz troy, tj. 27,40 zł/gram

(przed mies. 331,5 p/oz troy, przed rokiem 451, p/oz troy) 3 mies. 362,0 p/oz troy, tj. 28,0 zł/gram (przed mies. 339,5 p/oz troy, przed rokiem 466,0 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYŃCE W DN. 8 VIII

Dol./£ — 1,4735
DMK/Dol. — 2,0705
BFR/Dol. — 42,875
SFR/Dol. — 1,66 925
FFR/Dol. — 6,7195
YEN/Dol. — 154,15
Złoto — 361,85 dol./oz troy, tj. 1890,0 zł/gram.

Objaśnienia skrótów: nat. — notowania na dostawy natychmian-

stowe, 3 mies. — notowania na dostawy z — miesięcznym terminem realizacji, oz troy-troy uncja — 31,1035 g, Dol. — dolar USA, £ — funt szterling, p — pens bryt., DMK — marka zachodnio-

SUKCES WOLTYŻEREK Z JAROSZÓWKI

Duży sukces odniosła reprezentacja woltżerek z Jaroszewki, które w lipcu wzięły udział w I mistrzostwach świata w woltżerze. Mistrzostwa odbyły się w Bulle (Szwajcaria), wzięło w nich udział 11 drużyn z całego świata. Tytuł mistrzowski zdobyły woltżerki z RFN. drugie miejsce zdobyła drużyna Szwajcarii, trzecie Austrii, czwarte — Francji. Polkom zabrakło jedynie 0,2 punktu, by dorównać wynikom drużyny USA, niemniej jednak szóste miejsce sympatycznych

niem., BFR — frank belg., SFR — frank szwajc., FFR — frank franc., YEN — jen jap.

Uwaga: notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

i wytrwale trenujących dziewcząt z Jaroszewki to znaczący sukces. Serdecznie gratulujemy tego osiągnięcia!

Na I mistrzostwach świata drużyna występowała w składzie: Halina Bogacka Renata Krainiska, Ewa Trzyczek, Wioletta Jasińska, Agnieszka Majewska, Anna Wójcik, Anna Repa, Danuta Arasim Dorota Noga.

Przypomnijmy: sekcja woltżerki działa od roku (!). Powstała w oparciu o sekcję gimnastyki artystycznej. Dziewczęta ćwiczą pod okiem trenerów Hanny Kaczynskiej i Andrzeja Salackiego, który to team doprowadził drużynę do zdobycia niekwestionowanego tytułu mistrzyni kraju w woltżerze. A obecnie jest to szósta drużyna świata! hm

POLSKA MIEDŹ

ISTN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-200 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzimierz Banas, Stanisław Jabłoński, Bożena Koźcał, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Plotkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korkiś, Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

Jednym z następstw reformy gospodarczej miała być racjonalna gospodarka ludźmi zatrudnionymi w zakładach pracy. Reguły ekonomiczne miały wymuszać poprawę organizacji pracy, a tym samym większą wydajność, rezygnując ze zbędnych pracowników, którzy mogliby być wykorzystani gdzie indziej. Te nadzieje zawiodły.

Przedsiębiorstwa nie kwapiły się do działań ulepszających organizację pracy, wzrost zaś produkcji uzależniały od zworbowania dodatkowych ludzi. Liczyli bardziej na pomoc z zewnątrz, niż na własną zaradność i przedsiębiorczość.

Doszło do zupełnie paradoksalnych sytuacji. Znaczący spadek produkcji nie spowodował odejścia zbędnych pracowników. Wręcz przeciwnie, przemysł wołał i woła nadal wielkim głosem o nowych ludzi. Ponieważ przyrost siły roboczej jest obecnie mniejszy niż dawniej, jedynym sposobem dla wielu menażerów było podkupywanie pracowników. Kilkusetysięczna liczba wolnych miejsc pracy jest w obrzymiej większości następstwem przepływu pracowników, niekorzystnego z powodów ekonomicznych. Taką sytuację można by jedynie usprawnić jakimś zasadniczymi zmianami w strukturze gospodarki narodowej.

Nadmiar ludzi źle wykorzystywanych w przedsiębiorstwach jest więc faktem. Są jednocześnie dziedziny, które cierpią na autentyczny brak pracowników. Należą do nich handel, poczta, ochrona zdrowia, usługi itd. Nie funkcjonują żadne bodźce, skłaniające kadrę zarządzającą do działań racjonalizujących zatrudnienie.

Równie negatywnym zjawiskiem jest holdowanie przestarzałym metodom organizacji pracy i modelem wynagradzania. Akord prosty i dniówka są rozpowszechnionymi systemami, nie umożliwiającymi rozsądnego wykorzystania siły roboczej, wzrostu wydajności, odwołania się do pomysłowości samych pracowników. A przy tym słabym ogniwem jest brak lub wadliwość norm technicznych. Dość często są one fikcją. Zdaniem fachowców bez norm technicznych nie można dobrze zaplanować i zorganizować żadnych procesów produkcyjnych. W ubiegłym roku stopień znormowania prac w Polsce wyniósł 46,9 proc. W ZSRR i USA prace są znormowane w 90 proc. Wysokie jest u nas wykonanie norm, co świadczy o ich wadliwości. Poprawa tego stanu rzeczy jest niezbędnym warunkiem wprowadzenia postępu organizacyjnego w przedsiębiorstwach.

Podstawowymi stymulatorami racjonalnej gospodarki ludźmi powinny być czynniki ekonomiczne. Jak już powiedzieliśmy, na tym polu reforma poniosła klęskę. Niewątpliwie więc od konsekwentnego przywrócenia zasad, ustalonych w pierwotnych dokumentach reformy, także wprowadzenia w życie mechanizmów nie łagodzonych rozstrzygnięciami zastępczymi lub tymczasowymi, zależy uporanie się z wadliwościami gospodarowania siłą roboczą.

Pomocną w tym dziele jest metoda wykrywania i wykorzystania rezerw kadrowych, stosowana w innych krajach socjalistycznych. Atestacja stanowisk roboczych obejmuje poziom techniczny i technologiczny pracy, poziom organizacyjny i ekonomiczny, warunki pracy, higieny i bezpieczeństwa. W następstwie przeprowadzonego rozeznania i oceny stanowisk roboczych określa się możliwość racjonalizacji i moderni-

zacji owych stanowisk. W przypadkach uznania, że stanowisko jest zbędne, następuje jego likwidacja, a operacje przejmują inne, nie obciążone w pełni stanowisko.

Tego rodzaju metoda nie była dotąd stosowana w Polsce. Wiosną tego roku Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie upowszechnienia przeglądów i atestacji stanowisk roboczych w całej gospodarce. Stosowne zarządzenie uściślające zasady tej operacji wydał 30 maja br. minister pracy, płac i spraw socjalnych.

Zgodnie z przyjętym programem przegląd obejmie w pierwszym etapie przedsiębiorstwa przemysłowe, a potem inne działy gospodarki. W tym roku odbywać się będzie w wybranych jednostkach przemysłowych; operacja ta będzie miała charakter pilotujący, a zebrane doświadczenia będą pomocne innym przedsiębiorstwom w poprawnym realizowaniu przeglądów. Intencją uchwały jest wprowadzenie przeglądów jako stałego elementu funkcjonowania gospodarki. A więc całe przedsięwzięcie nie nosi charakteru jednorazowej kampanii.

Zostały wydane ramowe zasady przeprowadzania przeglądów i atestacji stanowisk pracy, zawierające wskazówki metodyczne. Ma-

wszelkie materiały i dokumenty, potrzebne do przeprowadzenia operacji.

Ocena stanu rozmaitych właściwości stanowiska roboczego ujęta jest w punktach. Ocenia się złożoność pracy, odpowiedzialność pracownika, uciążliwość pracy i warunki środowiska pracy. Te stwierdzenia powinny być uzupełnione informacjami i uwagami pochodzącymi od pracowników oraz ich zwierzchników. Przegląd kończy kompleksowa analiza zebranych materiałów pod względem zgodności każdego z badanymi elementami z obowiązującymi normami, wymogami, ustaleniami, wzorcami i typowymi rozwiązaniami.

To daje podstawy do ustalenia przyczyn niedociągnięć, braków i błędów, opracowania wniosków dotyczących zmian w technicznym wyposażeniu stanowiska pracy, usprawnienia procesów eksploatacji, organizacji, poprawy warunków pracy oraz higieny i stanu bezpieczeństwa. Poszukiwanie źródeł zła nie ogranicza się do badanego stanowiska, ale sięga poza nie, w obręb struktury przedsiębiorstwa.

Dotychczas mówiliśmy o tej części przedsięwzięcia, która jest badaniem cech stanowiska robo-

przełg/ach zarówno pracowników, jak brygadzystów i mistrzów.

Bardzo ważny jest udział w przeglądach kadry inżyniersko-technicznej i organizatorskiej. Jej rola jest istotna zwłaszcza w pracach przygotowawczych — kompletowania dokumentów, aktualizowania i opracowywania wzorców dotyczących rozwiązań technicznych, normatywów czasu dla poszczególnych robót itd. Pomocne w tych pracach powinny być ośrodki badawczo-rozwojowe.

Należy zdać sobie sprawę z tego, że wiele przedsięwzięć nie jest przygotowanych do przeglądów ze względu na rozmaite braki organizacyjne, niedostaki dokumentacji, wzorców, standardów, norm. Dlatego też operacja badań i wydawania świadectw przydatności stanowisk roboczych może być przedsięwzięciem na razie tylko w najwyższej zorganizowanych przedsiębiorstwach. Pozostałe jednostki muszą uporządkować swoje sprawy organizacyjne, by móc przystąpić do przeglądów. Byłoby błędem zmuszanie kogokolwiek do atestacji w okolicznościach nie gwarantujących poprawnego jej przeprowadzenia; następstwa zle wykonanej operacji przyniosłyby same szkody.

Jak wynika z zagranicznych doświadczeń atestacje stanowisk roboczych są przedsięwzięciem pozytywnym i dają efekty gospodarcze. Sam proces przeprowadzania przeglądów jest długotrwały, gdyż wymaga odpowiednich przygotowań, o których pisaliśmy wyżej.

Zamyśl atestacji rodzi rozmaite pytania i wątpliwości. Rozwiemy na samym początku pewną obawę, która mogłaby powstać w związku z przeglądami. Krótko mówiąc chodzi o możliwość utraty pracy. Są to obawy nieuzasadnione. Ręk do pracy potrzeba tak wiele, że dla nikogo nie zabraknie zajęcia. Natomiast konieczne jest takie rozlokowanie pracowników, które pozwoliłoby najlepiej wykorzystać ich umiejętności. Dlatego też nie można nikomu zagwarantować, że po atestacji pozostanie na swoim stanowisku lub że to stanowisko będzie takie samo bez względu na ocenę uzyskaną podczas przeglądu. Chodzi właśnie o to, by wiele rzeczy zmienić, podnieść wydajność pracy, poprawić jej organizację i warunki.

Niekiedy pada też zarzut, że atestacja jest kolejnym przejawem zarządzania metodą nakazową, odgórnego dyrygowania przedsiębiorstwami. To jasne, że lepiej byłoby, aby przedsiębiorstwa na własną rękę i z własnej woli wprowadzały w życie postęp organizacyjny, racjonalizowały zatrudnienie itd. Skoro jednak nie kwapią się do tego, muszą znajdować się pod presją centralnych ośrodków kierowania.

Istnieje przekonanie, nie pozbawione całkiem racji, że atestacja zostanie odebrana przez przedsiębiorstwa jako jednorazowa kampania, po odfajkowaniu której wszystko wróci do dawnych norm. Zależać to będzie od samych przedsiębiorstw. Powinny one wreszcie zrozumieć, że przestarzałe metody zarządzania i organizacji pracy, niska wydajność, brak rytmiki produkcyjnej i złe warunki pracy nie mogą być akceptowane, gdyż godzą nie tylko w interesy załóg, ale i całego społeczeństwa.

Należy wszakże mieć świadomość tego, że atestacja nie jest cudownym lekiem na wszelkie bolączki gospodarki. Powinna jedynie dostarczyć kadrze zarządzającej narzędzia, dzięki którym można efektywniej gospodarować.

(stan)

Atestacja

ją one służyć pomocą zakładom w zespoleniu powołanym do dokonywania przeglądów.

Celem przeglądu jest zbilansowanie stanowisk pracy z zasobami pracy oraz udoskonalenie organizacji na stanowisku pracy i w komórkach organizacyjnych przedsiębiorstwa, zlikwidowanie błędów i niedociągnięć w podziale i przebiegu pracy, ocena stopnia nowoczesności i stanu technicznego maszyn i urządzeń oraz unowocześnienie i poprawa poziomu technicznego wyposażenia stanowiska pracy, ocena stanu eksploatacji środków trwałych, stanu organizacyjnego w przedsiębiorstwie, usprawnienie struktur organizacyjnych, ocena warunków pracy, stanu bezpieczeństwa i higieny pracy i poprawa tych warunków, likwidacja mało efektywnych stanowisk pracy.

Nim zakład przystąpi do przeglądu, powinien dokonać niezbędnych przygotowań. Należy do nich w pierwszym rzędzie powołanie zespołów zakładowych i wydzielonych, mających zajmować się całym przedsięwzięciem. Wszystkie stanowiska pracy powinny być zinwentaryzowane. Przy okazji trzeba zaznaczyć, że przeglądowi podlegają wszystkie stanowiska pracy w zakładzie — produkcja (lub usługi), zaplecze techniczne, ekonomiczne i administracyjne. Przegląd powinien być odpowiednio zaplanowany. Za jego przeprowadzenie odpowiadają stosowne komórki i wyznaczeni do tego ludzie. W przedsiębiorstwie powstają specjalne karty stanowisk pracy. Zrozumiałe, że przegląd musi być poprzedzony szeroką akcją wyjaśniającą cel i zasady operacji oraz pokazującą korzyści z tego plynące. Każdy pracownik powinien mieć możliwość zgłaszania swoich uwag na temat właściwości pracy i sposobów poprawy. Zespołom dokonującym przeglądów należy udostępnić

czego i jego oceną. Posłuży to właśnie do atestacji stanowiska pracy. Ze słowem tym czytelnicy stykają się na ogół przy produktach, które ze względu na przeznaczenie wymagają specjalnych świadectw potwierdzających ich przydatność. Takim właśnie świadectwem przydatności stanowiska pracy jest dokument sporządzony na podstawie wspomnianego przeglądu. Świadectwo przydatności wydaje się tylko wtedy, gdy oceny stanu technicznego, technologicznego, organizacyjnego, zgodności z obowiązującymi normami i wzorcami wypadły co najmniej dostatecznie. Trójka jest więc najniższym stopniem pozytywnym, który zezwala na utrzymanie stanowiska roboczego. Pod warunkiem, że wprowadzi się na nim zmiany, proponowane w następstwie przeglądu.

Oczywiście, atestacja może także oznaczać uznanie stanowiska pracy za zbędne ze względu na małe wykorzystanie lub znaczne odstępstwa od obowiązujących wymagań eksploatacyjnych, wzorców i typowych rozwiązań. Dotyczy to tych stanowisk, które otrzymały ocenę niższą od dostatecznej.

Wzorcowa karta stanowiska pracy będzie służyć jako dokument przy dokonywaniu zmian w procesach pracy, produkcji i zarządzania oraz zmiany warunków pracy. Powinna też być stale aktualizowana.

Jest zupełnie zrozumiałe, że powodzenie przedsięwzięcia zależy od wielu czynników, a przede wszystkim od zrozumienia pracowników przedsiębiorstw. Dlatego niesłychanie ważna jest akcja informacyjno-propagandowa oraz poparcie wszystkich organizacji, związków i stowarzyszeń działających w przedsiębiorstwach. Chodzi nie tylko o werbalne wsparcie, ale aktywne uczestnictwo w

Powiada się powszechnie, że zagłębie miedziowe to region za-
możny. Ludzie zarabiają tu wię-
cej pieniędzy niż gdzie indziej, a
dzięki temu standard materialny
życia jest dość wysoki. Mniej się
mówi o tym, że w wielu nieprze-
mysłowych dziedzinach wynagro-
dzenia są znacznie niższe od plac
górników, a już prawie całkowi-
tym milczeniem pokrywa się kło-
poty ludzi żyjących w biedzie.

☆

Ile jest takich osób w boga-
tym Lubinie? Tego nikt praktycz-
nie nie wie, gdyż rozeznanie po-
treb jest dalece niezadowolające.
Penetracja środowisk, z których
wywodzą się ludzie kiepsko sy-
tuowani zajmują się pracownicy
socjalni, pielęgniarki środowisko-
we i komitety osiedlowe. Dzięki
temu wykrywa się rodziny i oso-
by samotne potrzebujące pomo-
cy, o którą sami by nie poprosili.
W ubiegłym roku rejestr powięk-
szył się o kilkadziesiąt takich
osób. Wszystkie osiedla mają o-
piekunów społecznych, jednakże
zbyt słabo są oni zorientowani w
tym, kogo naprawdę gniecie bieda
i kto oczekuje na podanie pomo-
cnej ręki. Ważną rolę w sferze
rozpoznawania potrzeb spełnia
służba zdrowia. Na przykład
przychodnia specjalistyczna w Sta-
rym Lubinie dysponuje rejestrem
674 osób w wieku poprodukcyj-
nym, z których spora część to in-
walidzi. Oni też wymagają szcze-
gólnego wsparcia i opieki.

Kim zaś są ludzie żyjący na
peryferiach materialnego dostępu
zamożnego Lubina?

— Najczęściej rekrutują się oni
z grupy osób żyjących z rent i
emerytur — mówi kierowniczka
Wydziału Zdrowia i Opieki Spo-
łecznej Urzędu Miejskiego w Lu-
binie mgr **Romualda Walicka**. —
Takich ludzi w ogóle jest w mie-
ście ok. 5 tys., ale są to zarówno
osoby dobrze sytuowane, jak i o
niskich dochodach. Wśród nich są
inwalidzi, których sytuacja jest
czasem bardzo trudna. Dalej idą
rodziny wielodzietne o małych
dochodach i kobiety samotnie
wychowujące dzieci. Mamy pod
opieką rodziny alkoholików i osób
przebywających w więzieniach.
Udzielamy także pomocy rodzi-
nom żołnierzy, którzy są jedyni-
mi żywicielami swoich bliskich.

Pomoc społeczna jest świadczo-
na najbardziej potrzebującym. Idą
na to środki z budżetu państwa,
a także z funduszy organizacji
społecznych — Polskiego Komite-
tu Pomocy Społecznej, Polskiego
Czerwonego Krzyża, Towarzystwa
Przyjaciół Dzieci itd. PKPS ma
stosunkowo skromne możliwości i
często petenci przychodzą do Ur-
zędu Miejskiego prosząc o zasiłki
czy zapomogi. Trudno się temu
dziwić, skoro ta organizacja na-
potyka na mur obojętności lubiń-
skich zakładów pracy. W ubie-
głym roku PKPS zaproponował
kilkunastu przedsiębiorstwom
przystąpienie do organizacji. Od-
powiedziały tylko cztery deklaru-
jąc zresztą niewielkie datki. A
przecież część podopiecznych
PKPS czy państwowej opieki spo-
łecznej to właśnie byli pracowni-
cy lubińskich zakładów pracy.

Wydział Zdrowia i Opieki Spo-
łecznej Urzędu Miejskiego w Lu-
binie udzielił w zeszłym roku pomo-
cy 671 osobom. Byli to naj-
częściej renciści i emeryci (wśród
nich — inwalidzi pierwszej i dru-
giej grupy), osoby samotne nie
mające żadnych źródeł dochodu
ani nie otrzymujące pomocy od
bliskich, osoby wychowujące ka-
lekie dzieci, rodziny wielodzietne,
rodziny dotknięte kłeskami żywi-
łowymi, alkoholicy itd. Poszło na
ten cel 19 mln złotych. Pomoc
zaś rodzinom żołnierzy — jed-
ynych żywicieli rodzin wyniosła 5
mln zł.

Pomoc ma różnorodną formę.
Zasiłkami stałymi objętych było
20 osób. Należały one do wspo-
mnianej wyżej kategorii podopiecz-
nych, nie mających żadnych źró-
deł utrzymania, prawa zaś do
renty czy emerytury z różnych
powodów nie nabyły. Takie za-
siłki wynoszą od 5600 do 7000 zł
miesięcznie. Zasiłki okresowe o-
trzymało także 20 osób. Najwię-
cej, bo 239, było zasiłków celo-
wych. Są to na przykład pienia-
dze przeznaczone na zakup prałki
automatycznej dla obłożnie
chorej osoby. Jednocześnie wy-
dział handlu udostępnia talony na
zakup owego sprzętu.

Nielatwym zadaniem jest pomoc
udzielana rodzinom wielodziet-
nym. Dochody na osobę są tam

Pomocy udziela się także przy
remontach mieszkań czy zakupach
żywności. Alkoholicy nie dostają
do ręki pieniędzy, otrzymują je-
dyńie bony obiadowe, ubrania itd.
Są to najczęściej ludzie głęboko
dotknięci chorobą alkoholową, z
I lub II grupą inwalidztwa. Wśród
podopiecznych nie ma narkoma-
nów.

☆

Kłopotliwą sprawą jest zatrud-
nienie inwalidów. Wielu z nich
nie chce wyciągać ręki po zasiłki,
ale pragnie zarobić na swoje
potrzeby. Część z nich pracuje w
różnych spółdzielniach — sżyja
pościel, ręczniki, rękawice itd. Nie
są to jednak zakłady pracy chro-

Romualda Walicka. — Są wpraw-
dzie w okolicy trzy ośrodki szko-
lno-wychowawcze, ale co ich pen-
sjonariusze mają robić po ukoń-
czeniu 18 roku życia? Wielu ro-
dziców zostało pozbawionych praw
opiekunich, dzieci nie ma kto
wziąć pod swoje skrzydła. Mają
one najczęściej lekką niedorozwój
umysłowy, moŜyby więc wykony-
wać różne proste zajęcia. Trzeba
jednak znaleźć taką pracę, a o to
niełatwo. Muszą mieć mieszkania,
opiekuna prawnego i inną pomoc,
a o to już bardzo trudno. Tę
sprawę naleŜałoby rozwiązać w
skali całego województwa.

☆

Na ogół nie ma wielkich trud-
ności z umieszczeniem ludzi star-
szych i samotnych w domach ren-
cysty. Natomiast przeszkody poja-
wiają się wtedy gdy człowiek
jest niepełnosprawny lub prze-
wlekle chory. O szybkim uloko-
waniu kogoś w domu pomocy
społecznej nie można nawet mar-
zyć. Fakt dom — zdaniem p.
Walickiej, — powinien jak najprę-
dziej powstać na terenie Lubina
lub w jego okolicy. Przydałby się
teŜ dom dziennego pobytu dla lu-
dzi starszych. W budynku, gdzie
miesi się klub seniora — przy
ul. Sienkiewicza 3 — na piętrze
mieszka kilka rodzin. W razie
ich przekwaterowania funkcje
klubu można by poszerzyć o
miejsce dziennego pobytu. Skorzy-
stałoby z tego na pewno kilka-
dziesiąt osób.

Piszemy tu o ludziach żyjących
w biedzie z powodu skromnych
emerytur czy niskich kwalifika-
cji i obciążenia licznymi dziećmi,
o inwalidach o ulomnych dzie-
ciach, o nieuleczalnie chorych.
Należa oni do tej samej wspólno-
ty, co ludzie zdrowi, pełnosprawni
i mający przyzwoite dochody.
Tak się składa, że o niedostatku,
niedoli i kalectwie nikt nie lubi
słuchać, a obowiązek pomocy tej
kategorii ludzi rzuca na barki
instytucji państwowych i orga-
nizacji społecznych. Charaktery-
styczny jest obojętny stosunek do
spraw pomocy społecznej lubiń-
skich zakładów pracy.

Z takim klimatem nie można
się pogodzić. Do aktywnej posta-
wy winna zachęcać zwykła ludzka
solidarność — moralny nakaz
podania ręki tym którzy tej po-
mocy potrzebują. A już na pewno
nie wolno przemilczać niczego,
co dotyczy obszarów biedy i nie-
doli.

Konieczne jest lepsze rozpozna-
nie potrzeb i na to kładzie się
nacisk w działaniach podejmowa-
nych przez Wydział Zarowia i O-
pieki Społecznej Urzędu Miejskie-
go w Lubinie. Dodac do tego
można by postulat lepszej koor-
dynacji wysiłków między wszyst-
kimi instytucjami i organizacjami
zajmującymi się pomocą społecz-
ną. Bez pewnych inwestycji, na
tym polu i zabiegów organizacyj-
nych nie poprawi się sytuacja lu-
dzi starych czy inwalidów. Tutaj
potrzebne są zarówno rozwiązania
lokalne jak i decyzje w skali
całego województwa. Na to
muszą znaleźć się pieniądze. Lu-
bińskim zakładom pracy nie po-
winny być obojętne problemy po-
mocy społecznej choćby z tego
powodu że często potrzebujący
wsparcia emeryci są ich byłymi
pracownikami, a inwalidzi utracili
zdrowie pracując na rzecz owych
przedsiębiorstw.

☆

Przyzwyczajaliśmy się lokować
sprawy pomocy społecznej w in-
stytucjach, które mają jakby mon-
opol na rozwiązywanie rozma-
itych zagadnień związanych z tą
dziedziną. Ale przecież losy będą-
cych w niedoli ludzi muszą ob-
chodzić całe społeczeństwo. Nie
moŜa być obce nikomu, kto ma
odrębinę wrażliwości. To świadczy
o poziomie kultury i moral-
ności społeczeństwa.

OBSZARY NIEDOLI



Fot. W. Dybalska

najczęściej niskie i ludzie ci
klepią białą. Przepisy zaś nie po-
zwalają na to, by otrzymywali
stały zasiłek. Można więc jedynie
wspierać ich jednorazowa zapo-
moga w wysokości kilku tysięcy
złotych.

Ponadto 78 podopiecznych o-
trzymuje bony obiadowe wartości
126 złotych każdy. Dostarcza się
także opał czy ziemniaki. W tym
roku przedsiębiorstwa dotychczas
idące na rękę wydziałowi zdrowia
odmówiły samochodów (ani Zak-
ład Transportu KGHM ani PKS
nie chciały zaangażować się w
sprawę dowiezienia ziemniaków
tlumacząc to brakiem benzyny).
Podopieczni otrzymują więc na
ten cel pieniądze i będą musieli
radzić sobie sami. Zawarto umo-
wy z sektorem usługowym —
szewcami, pralnikami, krawcami,
fryzjerami. Świadczą oni w ra-
mach swoich specjalności pomoc
podopiecznym wydziału zdrowia.

nionej, inwalidzi nie mają tam
więcej dogodnych warunków pracy
i opieki zdrowotnej. Wywołują
nierzadziej niezadowolone swoich
zdrowych kolegów, którzy muszą
wykonywać uciążliwą pracę,
podczas gdy inwalidzi z koniecz-
ności nie mogą jej podjąć. Inwa-
lidzi mogliby otwierać własne
warsztaty — są nawet fundusze
na zakup sprzętu czy narzędzi —
ale brak im kwalifikacji. Ponad-
to w Lubinie nie ma lokali na
usługi.

Stosunek macierzystych zakła-
dów pracy do byłych pracowników,
którzy stali się inwalidami
jest — ogólnie mówiąc — chłodny.
Nie mają one dla nich pra-
cy, nie są w stanie w niczym po-
móc. Dlatego też stworzenie spół-
dzielni inwalidów, gwarantującej
pracę w dogodnych warunkach,
jest pilną koniecznością.

— Kolejnym kłopotem są dzie-
ci specjalnej troski — mówi mgr



ABC ekonomii i organizacji

W czyim interesie

ARTYKUL ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCLAWIU.

Pisząc o funkcjonowaniu centrum, a zwłaszcza o ministerstwach działowych, nie chciałbym sprawić wrażenia, że prowadzą one demoniczną politykę pozabawiania przedsiębiorstw ich samodzielności. Zresztą same przedsiębiorstwa wcale nie oceniają swoich organów założycielskich źle, o czym świadczy ankieta Instytutu Gospodarki Narodowej.

Wyniki ankiety ogłoszone wiosną bieżącego roku przynoszą wiele ciekawych spostrzeżeń. Większość pytan przez instytut przedsiębiorstw ocenia ministerstwa pozytywnie, choć spora część wymagała się od odpowiedzi. Ci, co chwalą, tłumaczą swoje oceny zmianą postaw w ministerstwach z władczych na partnerskie, a przede wszystkim upatrują w resortach deskę ratunku w morzu własnych kłopotów. Maltkontenci uważają, że ministerstwa gałęziowe są zbędnym ogniwem w systemie zarządzania. Urzędników ministerialnych uznają zaś za niekompetentnych.

Jeszcze niedawno ocen negatywnych było znacznie więcej. Dokonała się więc zmiana postaw w zakładach pracy. Uznano po okresie wahań, że ministerstwa gałęziowe pozostaną trwałym elementem gospodarki i trzeba pogodzić się z taką sytuacją, a jeszcze lepiej wykorzystać ją dla

własnych potrzeb. Niezdecydowane natomiast były oceny pozycji ministerstw. Jedne przedsiębiorstwa uznawały ją za silniejszą, inne zaś za słabszą niż w latach 70. Oczywiście, zależało to od resortu. Respondenci z przedsiębiorstw podległych resortowi przemysłu lekkiego twierdzili, że ministerstwo zajmuje wątpliwą pozycję wobec innych resortów reprezentujących wpływe dziedziny przemysłu. Stąd też oczekiwanie, że słabe ministerstwa wzmocnią swoją pozycję. W ogóle wielu respondentów opowiadało się za koncentracją gospodarki w większe związki i skupieniem kapitału przeznaczanego na rozwój w jednym ręku. Na przykład w ręku ministerstwa gałęziowego. Mamy więc odpowiedź na targające niektórymi wątpliwość, jak to się dzieje, że przedsiębiorstwa udzielają tak łatwo zgody na koncepcje powoływania dużych związków, skupiających branżowo powiązane firmy. Również widoczna jest tendencja do wyposażania ministerstw branżowych w przywilej dysponowania kapitałami przeznaczonymi na inwestycje.

Wiele przedsiębiorstw oceniło pozytywnie ministerstwa za pomoc w realizowaniu własnych celów gospodarczych. Pomoc ta polegała przeważnie na zapewnieniu dostaw surowcowych i materiałowych, uzyskaniu ulg w podatkach.

poprawie sytuacji finansowej, przyznawaniu środków dewizowych i ulg na PFAZ, odblokowaniu i realizacji inwestycji w zawieraniu umów eksportowych, opiniowaniu założeń planów gospodarczych itd. Ministerstwa jak z tego widać, spisywały się nieźle jako właściciele wyłożonego kapitału dbając o to, by użytkownicy tego kapitału wykorzystywali go z dobrymi skutkami.

Na kilkadziesiąt spraw, z którymi przedsiębiorstwa zwróciły się do ministerstw tylko dwie należały do ustawowych kompetencji organów założycielskich. Większość dotyczyła zagadnień nie wchodzących w zakres regulacji prawnych obejmujących ministerstwa gałęziowe. Z tego wynikają dwa wnioski: jeden przedstawiony wyżej a dotyczący tego że właściciele kapitału nie dbają o formalne względy gdy chodzi o pieniądze, drugi zaś dostarcza dowodów na to, iż gospodarka jest dziedziną niemożliwą do wszechstronnego skodyfikowania i rządzi się swoimi prawami.

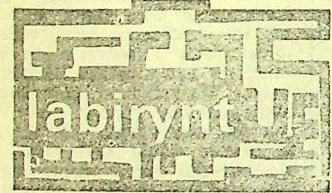
Równie ciekawe jest inne spostrzeżenie. Otóż w olbrzymiej większości przedsiębiorstwa nie zwracały się do ministerstw z prośbą o pomoc w poprawie efektywności gospodarowania tylko z żadaniami ułatwień w funkcjonowaniu. Chodziło po prostu o ob-

niżenie wymagań wobec przedsiębiorstw, które nie dawały sobie rady.

W sumie więc ministerstwa gałęziowe pełnią rolę reprezentantów gospodarczych interesów przedsiębiorstw, co jest sprzeczne zarówno z ogólnospolecznym interesem, jak i z założeniami reformy. Ministerstwa owe miały być reprezentantami centrum wobec przedsiębiorstw, nie zaś ich patronami i dobrymi wujaszkami. Kto zaś ma być owym strażnikiem narodowego interesu, nie bardzo wiadomo.

Wiele spostrzeżeń, ocen i wniosków, zaprezentowanych w naszym cyklu o centralnych organach sterowania gospodarką, a wspartych na obiektywnych i rzetelnych badaniach, prowadzi do konkluzji, że jest to słabe ogniwo w zarządzaniu organizmem gospodarczym. Wypaczone zostały bowiem jego funkcje, a raczej próbuje ono funkcjonować po staremu, podczas gdy model gospodarczy zasadniczo się zmienił. Brak gruntownej reformy centrum jest przeszkodą na drodze zmian gospodarczych. Przywodzi to na myśl starą prawdę, że korpus jest sprawny wtedy, gdy mózg działa prawidłowo.

(stan)



Z czego się śmiać?

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Z czego śmieją się Polacy? Raport pod takim tytułem byłby zapewne bestsellerem sezonu, ale jakoś nie słychać, by ktokolwiek zabierał się do jego sporządzenia.

Temat nastęrcza wiele trudności i nazbyt często grozi wpadnięciem na niebezpieczne rafy. Śmiech nie jest całkiem prywatną sprawą obywatela; najlepiej, by śmiał się on z tego, co dozwolone i by czynił to w stosownym czasie i miejscu. To znaczy nie popadał w wesołość na poważnej akademii poświęconej dorobkowi budowlanych, gdy ktoś nieopatrznie wymieni liczbę ludzi czekających na mieszkanie. Nie powinien też rechotać złośliwie oglądając redaktora Jerzego Mrzygłoda witającego ciepło na lotnisku naszych piłkarzy wracających z Mundialu Niewskazany jest wybuch śmiechu w odpowiedzi na informacje o cenie wczasów. Trzeba zachować siły na przyszły sezon, a ponadto taki śmiech może urazić urzędniczkę firm organizujących wycieczek ludzi pracy.

Poza tym wesołość jest korzystnym stanem organizmu rozładującym napięcia i łagodzącym ostryść naszego życia, co należy uznać za pozytywny społeczny objaw.

Formalnie i oficjalnie biorąc rozśmieszaniu służą następujące środki pisma satyryczne, kabarety, komedie filmowe, audycje humorystyczne w radiu i telewizji, wystawy rysunków satyrycznych, kapele podwórkowe, pracownicy cyrku ubrani w za duże spodnie i buty, zwani clownami.

Obecnie wychodzi w Polsce dwa pisma satyryczne nie licząc „Rzeczywistości”. Nie jest to dużo, jak na kilkadziesiąt milionów czytelników spragnionych humoru, felietonów i żartów rysunkowych. Dla porównania przed wojną wychodziło kilkanaście czasopism satyryczno-humorystycznych a w czasie okupacji ukazywało się aż dziewiętnaście tytułów takich pism. Mieli ludzie nerwy!

Z kabaretami jest u nas, jak z inicjatywą prywatną. Akcja „Sektor” skłania ku życiu moralnemu, acz nieco pozbawionemu rozmachu. No i śmiać się nie ma z czego. Dowcipy dopuszczone do użytku przypominają sznur parówek, wyprodukowanych wedle normy technologicznej i zapewne pożywnych, ale nieco mdłych w smaku. Kiedy wspomnę telewizyjny kabaret Ogił Lipińskiej, występy Jana Pietrzaka, „Tęta”, „Elity” to czuję ten pieprzny smak na języku. Parówek zaś nie lubię.

Komedii filmowych produkujemy tyle, co kot napłakał. A jeszcze mniej jest dobrych. W ostatnich latach jedynie na „Seks-misji” można było się pośmiać. Najdziwniejsze jest to że mamy doskonałych aktorów komediowych, dzięki którym powinniśmy zrywać boki ze śmiechu. Michnikowski, Golas, Kobuszewski, Kociniak, Friedman, Kwiatkowska, Sienkiewicz, Seniuk... To zaledwie cząstka utalentowanych artystów, dla których warto by specjalnie pisać scenariusze. Nasi literaci i reżyserzy mają widać co innego w głowie śmiejąc się po tematy poważne i znaczące, ale niejadalne dla widzów.

To, co prezentują w dziedzinie humoru radio i telewizja nie zasługują na uwagę. Zenujące wy-pociny grupki facetów z kabaretu „Długi” budzą grozę. Słabio-teńkie są „Spotkania z balladą”, niegdyś mocny gwóźdź programu telewizyjnego, „Sekscesy” Tadeusza Drozdy wywołały natomiast wątpliwości dotyczące kategorii utworów: były to audycje humorystyczne czy też publicystyka opowiadająca się za dopuszczeniem pornografii do użytku publicznego?

Broni się trochę przed zdurnieniem rysunek satyryczny, ale nie ten, publikowany w pismach. Na

niektórych wystawach można znaleźć humor inteligentny, cięty i zjadliwy, jak choćby na ekspozycji rysunków Andrzeja Mleczki we wrocławskiej operze. W innych gmachach idzie wciąż „Straszny Dwór”.

Od znajomych dzieci wiem także, że zmarniał humor cyrkowy. Lepsze dowcipy opowiada się dziś w przedszkolach.

W ten sposób wkroczyliśmy na teren, który zaliczyłbym do nieoficjalnego nurtu polskiego humoru. Jest nim opowiadanie kawałów. Ten nieprawdopodobnie żywotny dział twórczości nie podlega żadnym ograniczeniom i regulacji, dlatego kwitnie sobie w najlepsze. Przeciwnie, im bardziej kryzysowe chwile, tym więcej dowcipów. Zastanawiałem się wielokrotnie, czy jest ktoś, kto rejestruje niezwykle ułotną produkcję, która w końcu jest jakimś odzwierciedleniem nastrojów i ludzkich przeżyć. Zapewne są kronikarze i tego rodzaju humoru. W raporcie o stanie polskiego śmiechu byłby to rozdział szczególny. Pod warunkiem, że raport nie stałby się od razu poufny!

Kilka lat temu zetknąłem się z prywatnymi zbiorami, zawierającymi dowcipy polityczne notowane skrzętnie od 1945 r. Nie chciałem uwierzyć własnym oczom. Wtedy kolekcjoner wybrał karteczkę opatrzoną datą bodajże 1946 r. I przeczytał dowcip. Wchodził baba do urzędu...

ciąg dalszy opowiadam prywatnie...

Robociarskim okiem

Pan Janeczek to równy facet, tak przynajmniej widzi go moja brzygada. A to dlatego, że chociaż z nasz najstarszy, nie dostrzega się nikiego specjalnego traktowania, ot zwyczajny kolega z pracy. Spokojny, uczciwy, pracowity, zyciowy, ale też bezkompromisowy — w kaszę sobie pluć nie da, a i zaklinie kiedy trzeba. Przeważnie jednak wesoly i dowcipny, szczególnie gdy opowiada o swojej ulubionej dziedzinie — jego ostatniej kochance.

Pan Janeczek narobił się już w swoim życiu. Przepracował w PRL-u 38 lat, z czego 25 lat w górnictwie. Kiedyś był mechanikiem na wiertniach naftowych, a od 15 lat mechanikuje w naszej kopalni. Nie można powiedzieć, żeby mu się robota w rękach paliła, bo jest on wyznawcą jakości przed ilością, a poza tym i spryt już nie ten co kiedyś. Wszystko jednak, czego się dotknął, jest za to zrobione solidnie i na pewno nie nawali.

Pan Janeczek ciągnie zawsze równo. Nikt nie pamięta, aby kiedykolwiek chorował, nigdy nie zdarzyła mu się enka, nigdy nie podpadł i nie ma na koncie jakiegokolwiek kary, a godzin nadliczbowych, sobót i niedziel zaliczył chyba najwięcej w oddziale. To właśnie taki, na którego zawsze można liczyć. To jest właśnie taki pracownik, którego szefowie powinni szanować.

Pan Janeczek jest ostatnio jakiś osowiały, mrukiwy i lepiej mu nie wchodzić w drogę. Na pewno powodem tego nie jest reumatyzm, który dokuczał mu od dawna, ale zawsze, gdy się rozru-

szał, to odyskiwał dobre samopoczucie, a tym razem mu nie przechodzi.

Powodem jest podwyżka płacy, którą otrzymał jak my wszyscy, w związku z wprowadzeniem nowej, węglowej tabeli plac, z której przecież normalny człowiek powiolen się cieszyć. Dostał co najmniej 5 proc., to czemu jest niezadowolony. Chyba coś w tej starej, skołataniej głowie nie zażębia się najlepiej, chociaż...

już, niestety, takiej możliwości.

Kierownik pana Janeczka zabiegł jak mógł o to, aby go nie ukrzywdzić, ale szefowie kierownika i komputer stanęły temu na przeszkodzie. Wychodzi na to, że pan Janeczek na stare lata, zamiast młodzież uczyć winien się do niej zwracać po nauki i porady, jak i co naprawiać, bo skoro grupy mają wyższe, to widać, lepiej umieją. To gnębi pana Janeczka i całą brzygadę, która dobrze wie, że nie musi on się nikogo radzić w robocie.

Gdyby był byle jakim pracownikiem wszystko byłoby dozniew-

ochodzacemu możliwie najkorzystniejsze warunki placowe, bo przecież bardzo szybko robi się u nas z nowego „stary portfel”. Podwyżka była no temu szansa, jednak dawał ją nie kierownik, nie kolektyw, lecz nieludzki bezduszny komputer.

Wielu jest u nas takich panów Janeczków, solidnych, pracowitych, porządných, uczciwych, którzy nie mają papierka, wobec czego nie można im płacić za pracę. Ale są także tacy, którzy mają papierka i biorą zań pieniądze zamiast za pracę. Wychodzi, że ten bez papierka robi na tego z papierkiem.

Czas już wyeliminować z życia głupie przepisy i płacić ludziom za to, co robią, za tyle, ile robią i to bez wyjątku wszystkim, wtedy może uwierzymy w reformę.

Czas również aby to, ile komu płacić w przypadku pracy niewymiernej w większym stopniu zależało od opinii współpracowników bezpośrednich przełożonych, wtedy i oni będą wiedzieli, że są przełożonymi.

Lenin uczy nas, że zwierzchnicy winni jak najczęściej zasięgać opinii załogi w takich sprawach, aby miała ona poczucie, że wiele od niej zależy, że jest to jej zakład. Nawet swoich bezpośrednich przełożonych, nie tylko dyrektorów, lecz także brygadystów, sztygarów winna załoga wybierać spośród siebie. Moja brzygada pragnęłaby dożyć takich czasów, a tymczasem będzie namawiać pana Janeczka, aby jeszcze z rok pracował. Może w tym czasie jakieś przepisy się zmienią lub w komputer zostanie wmontowane sumienie. Bo przecież prestiż starego robotnika, to sprawa ważniejsza od pieniędzy.

Cześć pracy, panie Janeczku.
BĄCZEK

Specjalnie dla Pana JANECZKA

Pan Janeczek ma jednak swoje racje. Przez te 16 lat pracy w kopalni pisał się po trudnej drabinie zawodowego prestiżu. Po kroczku, po troszeczkę, z roku na rok przełożył uznawali jego umiejętności, aż dotarł do 8 grupy zaszerogowania.

Po podwyżce pan Janeczek zjechał na VI grupę i w ten sposób zrównał się z miokosami pracującymi kilka lat lub niedawno przyjętymi, a niektórzy nawet go przegonili.

Wszystkie 38-letnie zabiegi wzięły w łeb. Gdyby był młodszy to pewnie próbowałby dogonić i prześcignąć. Tymczasem odpracował już swoje i z nowym rokiem żegna nas, udając się na zasłużony odpoczynek. Nie będzie miał

sienia. Okazuje się jednak, że u nas nie płaci się za pracę, a za kwalifikacje. Panu Janeczki zabrakło podobno tzw „górnika”, aby otrzymać wyższą grupę — tak przynajmniej tłumaczyli szefowie, choć przez tyle lat można było bez górnika, bo jakoś nikt mu tego nie wypomnił. Po co zreszta mechanikowi „górnik”.

Moja brzygada uważa, że tak się nie postępuje z człowiekiem który za parę miesięcy idzie na emeryturę. Jeśli nawet istnieje taki przepis, to można było na to popatrzeć przez palce. Byłoby jakoś po ludzku, ale brzygady nikt się nie pytał, nawet oddziałowego kolektywu. W zakładach, gdzie dba się o ludzi przed odprawieniem na emeryturę, zapewnia się

(Dokończenie ze str. 1)

kich nadzwyczajnych działań podjętych w hucie mogłyby posłużyć za temat kilkutomowej powieści produkcyjnej. I z pewnością jej akcja nie kończyłaby się w 1986 roku. Kiedy „Mera-Elwro” z Wrocławia — dostawca aparatury kontrolno-pomiarowej, miał kłopoty z poddostawcami różnych elementów, do Warszawy, Krakowa, Przemysła i innych miast udali się pracownicy HM „Legnica”. Okazało się, że różne zakłady nie mogą się wywiązać ze swoich zobowiązań, bo... pierwszeństwo mają zamówienia rządowe. Elementy potrzebne do budowy FKS musiałyby więc czekać na swoją kolej jeszcze długo. Stąd jeżdżenie pracowników huty, po całej Polsce, stąd podejmowanie różnych nadzwyczajnych działań. I co by się nie powiedziało o tej sprawie — efekty tych działań są widoczne.

Na budowie zdarzały się jeszcze rok temu kilkutygodniowe przesłaje z powodu... braku cementu. Tu znowu zaangażował się kombinat i zostały stworzone specjalne priorytety dla huty. Na razie cement jest, ale nikt nie wie — jak długo jeszcze. W drugim etapie budowy FKS zostanie wyburzona stara fabryka kwasu siarkowego a na jej miejscu będą wzniesione nowe obiekty. Cement znowu będzie potrzebny nie tylko na budowę FKS. Kombinatu ma przecież tyle innych inwestycji...

Na budowę FKS legnicka huta dostarczyła też prawie 90 proc. wszystkich kabli. Są to setki kilometrów przewodów. Wykonawcy nie byli w stanie, huta — jako producent miedzi i inwestor FKS — musiała to zrobić. Podobnie było z pompami hydraulicznymi zasilnikami o mocy kilkuset kilowatów. Wiele z nich to urządze-

nia prototypowe, które teraz są gruntownie sprawdzane.

Specjalnie dla potrzeb budowy FKS huta w Szopienicach uruchomiła produkcję licencyjnych blach ołowiowych. Wszystko to jest skromny wyciąg z bogatego rejestru działań i starań podejmowanych przez hutę dla zapewnienia ciągłości budowy FKS. To dzięki tym właśnie nadzwyczajnym krokom udało się doprowadzić do rozruchu urządzeń, które

nia się w powietrze. I nie pomogą tu doraźne modernizacje ani ulepszenia. Potrzebna jest nowa fabryka.

Właściwie wiadomo to było już w latach 70. Tyle tylko, że były wówczas inne „priorytety” i nikt za bardzo się nie przejmował stanem środowiska naturalnego. Doszło zatem w 1980 roku do tego, że emisja hut miedzi „Legnica” i „Głogów” stanowiła blisko

FABRYKA i PRIORYTETY

przechodzą próby gwarancyjne. Trwa usuwanie usterek, które ujawniają się zawsze w czasie takiego rozruchu. I tylko węzeł 1200 wciąż czeka na 2 podgrzewacze do kwasu siarkowego z Raciborza.

Można i należy w tym miejscu postawić pytanie o sens tych wszystkich działań. Dla mieszkańców Legnicy budowa FKS nie jest jeszcze jedną inwestycją, jest „fabryką na którą czekają” — jak pisaliśmy półtora roku temu w „PM”. Obecna, stara FKS wystarcza hucie. Do produkcji miedzi większej nie trzeba. Nie wystarczy to jednak mieszkańcom Legnicy ani hutnikom, którzy wciąż jeszcze narzekają (choć rzadziej niż 5—6 lat temu) na skażone dwutlenkiem siarki powietrze. Stara fabryka zatrzymuje bowiem tylko 80 proc. SO₂ powstającego na gorących, piecowych wydziłach huty. Pozostała część ulat-

98 proc. całej emisji gazowej w województwie. W roku ubiegłym legnicka huta wypuściła do atmosfery już tylko nieco ponad 21 tys. ton SO₂. I choć nadal udział obu hut w ogólnej emisji SO₂ jest wysoki (stanowi 94 proc. całkowitej emisji 27 największych zakładów w województwie), to widać też pewną poprawę, zwłaszcza w Legnicy. Ilustruje to najlepiej liczba godzin, w których HM „Legnica” pracowała przy otwartych kominkach awaryjnych: 1980 — 1634 i 1985 — 65,5. Priorytety się zmieniły, przyszedł czas rozsądnego myślenia o środowisku naturalnym.

Fabryka kwasu siarkowego nie jest niezbędnym elementem pracy huty miedzi. Tyle, że bez niej cały powstający przy produkcji miedzi dwutlenek siarki, ulatniałby się do atmosfery. Takie dzia-

łanie byłoby prawdziwym samobójstwem nie tylko dla ludzi pracujących w hucie ale i dla miasta (co wynika z przytoczonych wyżej danych liczbowych — wysoka emisja SO₂ była spowodowana wszak „tylko” przez 20 proc. tego gazu, którego stara FKS nie potrafi zutilizować).

Tak więc budowa nowej FKS okazuje się koniecznością wręcz biologiczną dla legnickiej huty. Zrozumienie tego faktu widoczne jest we wzmoczeniu reżimów technologicznych i wstrzymaniu produkcji w razie poważniejszych awarii. Wszystko to zaowocowało zmniejszeniem godzin pracy kominków awaryjnych, ale też jest to jeszcze ciągle zbyt mało dla zasadniczego zmniejszenia emisji SO₂. Nastąpić to może dopiero po wybudowaniu nowej fabryki kwasu siarkowego. Jej budowa nie znajduje bezpośredniego uzasadnienia ekonomicznego, bo cena zbytu kwasu siarkowego jest niższa od kosztów jego produkcji (a bywały nawet i takie lata, że huta miała trudności ze znalezieniem jego nabywców). Wiadomo jednak, że inwestycje na ochronę środowiska zwracają się rzadko w bezpośredniej produkcji. Ich efekty widoczne są w przychodzących lekarskich i szpitalach, w których leczą się ludzie. W „raporcie o stanie zdrowotnym społeczeństwa województwa legnickiego” stwierdza się wprost istnienie zależności między emisją pyłowo-gazową hut a stanem zdrowia ludności i postuluje się jako oczywistą potrzebę „dalsze ograniczenie ilości emitowanych przez huty zanieczyszczeń”.

Tak to — choć późno — dociera do wielu ludzi świadomość zagrożenia, jakie niesie z sobą działalność przemysłowa dla środowiska naturalnego. Sama świadomość dziś już jednak nie wystarczy, bo i cóż nam z tego, że poznamy rozmiar skażenia środowiska naturalnego? W skrajnych przypadkach może to przynieść dodatkowe frustracje. Wiedza ta zatem winna być pierwszym kro-

„W pracy jest wymagający, lecz wyrozumiały w stosunku do podwładnych. Chętnie służy swoją wiedzą i pomocą współpracownikom w realizacji projektów racjonalizatorskich i rozwiązań technicznych.” Tak o Józefie Piórnice napisał w opinii przewodniczący koła ZSMP przy wydziale głównego automatyka, Waldemar Piłka. A kierownik tego wydziału Adam Hutyla dodał: „W trudnych sytuacjach awaryjnych jest oporny, rozważny i szybki w działaniu. Posiada drugi zawód — spawacza. Często wykorzystuje swoje umiejętności dla odciążenia brzozy remontowej i dla operatywniejszego działania.”

— Tak widzą pana ci, którzy wytypowali pana kandydaturę do konkursu o tytuł „Najlepszego mistrza-wychowawcę młodzieży”. A co pan powie o sobie?

— Trudno mówić i oceniać samego siebie. Wolę gdy robią to inni. A mówią o mnie różnie. Jedni — że jestem zbyt łagodny, inni — że zbyt surowy. Chyba dlatego, że staram się wyśrodkować między tymi skrajnościami.

— Jak długo pracuje pan w hucie?

— Pracownikiem huty jestem od 1961 roku, ale już wcześniej byłem związany z tym zakładem. Przyjechałem do Legnicy jako pracownik „Energoaparatury” w 1958 roku. Wraz z kolegami zakładaliśmy w hucie aparaturę kontrolno-pomiarową. Tu poznałem swoją przyszłą żonę i zostałem w Legnicy.

W wydziale głównego automatyka pracuje pan od początku?

— Zawsze robiłem to samo, to znaczy zajmowałem się aparaturą

kiem do konkretnych działań. W Hucie Miedzi „Legnica” widać te działania. Wykraczają one daleko poza obowiązkowy formalizm. A jednak — nie osiągnięto jeszcze pełnej poprawy. Wszak obiektywnym faktem są opóźnienia na budowie FKS, obiektywnym faktem jest wysoka emisja SO₂ i innych szkodliwych substancji.

W tym świetle widać też nieco szerszy fragment naszej rzeczywistości gospodarczej. Wciąż jeszcze przy realizacji inwestycji mamy do czynienia z rynkiem wykonawców, którzy dyktują swoje warunki i od ich spełnienia uzależniają podjęcie prac. Zamiast konkurencji między firmami wykonującymi prace budowlane czy montażowe trwają zabiegi inwestorów o wykonawcę. Z drugiej strony widać też gospodarkę mającą kłopoty z nowoczesnymi technologiami (przykład z podgrzewaczami nie jest przecież odosobniony). Są to sprawy dobrze znane. Nieznana jest tylko cena przedłużającego się kryzysu. Cena ta rośnie wraz z powiększającą się degradacją środowiska naturalnego, które trzeba będzie kiedyś rewaloryzować. Wszystko to sprawia, że nowa fabryka kwasu siarkowego w legnickiej hucie powinna być koniecznością gospodarczą i ekologiczną w równym stopniu. Tyle tylko, że dzisiaj obie te sfery rozmiągają się. Wszystkie kłopoty na budowie FKS są tego dowodem. Właściwie oprócz samych ludzi nie ma żadnych innych mechanizmów (zwłaszcza ekonomicznych), które działałyby na rzecz ochrony środowiska. W HM „Legnica” dobrej woli ludziom jeszcze nie brakuje. Ale przecież dobra wola też jest artykułem deficytowym i wcale nie wiadomo — czy jej nie zabraknie pewnego dnia. A wówczas wcale nie jest pewne czy budowa nowej fabryki kwasu siarkowego zakończy się w 1990 roku — jak to przewidywały plany.

RYSZARD STAŃSKI

MISTRZ i WYCHOWAWCA

kontrolno-pomiarową, wydział powstał nieco później. Obecnie pracuję tam jako brygadzysta. Kieruję grupą sześciu pracowników

— W jakim wieku są pana podwładni?

— Zaden z nich nie przekroczył jeszcze trzydziestu lat, jest to więc bardzo młoda brygada.

Czy wszyscy są pana wychowankami?

— Kiedy trafiali do brygady byli absolwentami szkół elektrycznych. W naszym województwie nie kształcą się ani elektroników ani automatyków, przychodzą do tej pracy muszą się wielu rzeczy nauczyć od podstaw

— Jakie jest pierwsze pana spotkanie z nowym pracownikiem?

— Na początek każdy musi zapoznać się z obowiązującymi w wydziale przepisami i poznać obsługiwany przez nas aparat. Dysponujemy odpowiednimi schematami i prospektami stosowanych w hucie urządzeń. Jest to tak „sucha zaprawa” przed zapoznaniem się z codzienną praktyką. Kolejnym krokiem jest wprowadzenie po wydziałach i pokazanie aparatury podczas pracy. Moja brygada zajmuje się oprządkowaniem pieców konwertorowych, szybowych, wydziału oczyszczalni gazów i przygotowania wadu. Ponieważ jednak mamy sobotnio-niedzielne dyżury każdy pracownik musi poznać wszystkie urządzenia instalowane w hucie.

— Czy młodzież sprawia często kłopoty?

— Nie, uważam, że z każdym można się dogadać. Wszystko zależy od właściwego podejścia. Zawsze traktowałem równo wszystkich pracowników, bez względu na wiek. Nowi — nie sprzątają pomieszczeń i nie biegają po papierosy, po zapoznaniu się z pracą pod okiem jednego ze starszych kolegów, każdy z nich dostaje swoje zadania. I jest z nich rozliczany.

— Skąd pan wie, że młody pracownik może już wykonywać samodzielnie polecenia?

— Zazwyczaj wiem to obserwując go przy pracy, ale jeżeli mam jakieś wątpliwości, to powoduję jakąś niegroźną i łatwą do usunięcia awarię. Jeżeli sobie z nią poradzi, to może pracować samodzielnie.

— A w przypadku poważniejszych awarii?

— Idziemy całą grupą, podczas takiej pracy młodzi uczą się, a starsi zdobywają niezbędne do-

świadczenie, potrzebne, gdy zostaje się samemu w niedziele czy wolny dzień. Nigdy nie zdarzyło mi się, aby pracownik którego zostawiam na takim dyżurze, nie poradził sobie z jakąś awarią.

— Ile czasu trwa wykształcenie ucznia na samodzielnego pracownika?

— To zależy od uzdolnień i chęci, ale przeciętnie trwa to od kilku miesięcy do pół roku. Tylko w wyjątkowych przypadkach dłużej.

— Czy zrezygnował pan kiedyś z pracownika?

— Nie, jak dotąd jeszcze nigdy. Uważam, że z każdego można zrobić dobrego fachowca. Może nie będzie idealnym, ale będzie dobrze wykonywał swoje obowiązki. W ciągu 25 lat pracy w hucie, z działy, w którym pracuję, odszedł tylko jeden pracownik, ale nie dlatego, że się nie nadawał. Była to jego osobista decyzja.

— To znaczy, że nikt od was nie odchodzi?

— Nasz wydział ma najmniejszą fluktuację w całym zakładzie. Zdarzają się przypadki, że młodzi chłopcy idą do wojska, rzadziej ktoś wyjeżdża z miasta. Są to jednak przypadki marginalne, cały trzon pozostaje bez większych zmian, poza tymi, którzy przychodzą do pracy. Nasz wydział stale się rozrasta, dlatego przyjmujemy nowych pracowników.

— Poza pracą zawodową zajmują się pan także działalnością społeczną?

— Od kilku lat jestem ławnikiem w sądzie wojewódzkim. Stykam się tam z wieloma sprawami i może właśnie dzięki temu potrafię zrozumieć innych, ich dążenia, pragnienia, zdają sobie sprawę z tego, czego zabrakło tamtym — na ławie oskarżonych.

— Patrząc tak często na ludzi z pozycji ławnika, nie stracił pan wiary w człowieka?

— Gdybym wszędzie dopatrywał się przestępców, nie mógłbym normalnie żyć. Myślę jednak, że aż tak źle nie jest. Staram się wierzyć ludziom, szczególnie młodym, żaden z nich nie nadużył mojego zaufania. Mam więc podstawy, aby im wierzyć.

— Prócz pracy w sądzie zajmują się pan także sportem.

— Konkretniej, jestem działaczem Polskiego Związku Piłki No-

żnej. Między innymi współorganizuję egzaminy dla przyszłych sędziów piłkarskich. Moje zainteresowania pozazawodowe także się przydadają w pracy z młodzieżą. Oni najczęściej pasjonują się przecież piłką nożną, a ja trochę się na tym znam.

— W opiniach o panu można przeczytać, że często pomaga pan przy opracowywaniu wniosków racjonalizatorskich.

— Moja praca wymaga stałego dokształcania się. Świat rozwija się coraz bardziej technicznie i aby nadążyć, trzeba sporo wiedzieć i umieć. Chętnie pomagam swoją wiedzą innym. Sami wraz z brygadą też nie uchylamy się od pracy poza swoim stanowiskiem.

— Na czym to polega?

— Ostatnio na przykład uruchamialiśmy oprządkowanie mokrej oczyszczalni i odpylni gazów. Mieliśmy całą dokumentację i trzeba było to złożyć. Nie wiem dlaczego nie zrobiła tego firma, od której kupiliśmy ten sprzęt, może zabrakło funduszy. Faktem jest, że zrobiliśmy to dobrze, gdyż do tej pory nie było jeszcze żadnej awarii nowego sprzętu.

— Jak przyjął pan wiadomość, że został pan wybrany przez młodzież na najlepszego mistrza-wychowawcę młodzieży?

— Z ogromnym zadowoleniem i zdziwieniem jednocześnie. Z zadowoleniem, gdyż jest to dla mnie znaczące wyróżnienie, a ze zdziwieniem, gdyż nie spodziewałem się tego. Nigdy bym nie przypuszczał, że tak mnie cenią. Wydawało mi się zawsze, że robię tylko to, co powinienem i że są lepsi ode mnie.

— Czym pan uzasadni tak wysoką ocenę młodzieży?

— Najlepiej odpowiedziałiby oni sami. Może jest to zasługa konsekwentnego podejścia do współpracowników i podwładnych. Nigdy nie powtarzam dwa razy polecenia. Wszyscy, którzy ze mną pracują wiedzą o tym doskonale i nigdy nie mam kłopotów z dyscypliną.

— A jeżeli nowy pracownik nie wykona polecenia, co wtedy?

— Mam jedną zasadę, nigdy w takich wypadkach nie podnoszę głosu. Jeżeli ktoś nie wykona polecenia, to przede wszystkim chcę wiedzieć dlaczego, a potem w gronie kolegów zwracam mu spokojnie uwagę. To bardziej skuteczny sposób od krzyków i gróźb. Bardzo rzadko i niechętnie sięgam po kary pieniężne. Praktycznie z nich nie korzystam.

— Dziękuję za rozmowę i życzę, aby w przyszłym roku i w latach następnych młodzież równie wysoko ceniła sobie współpracę z panem.

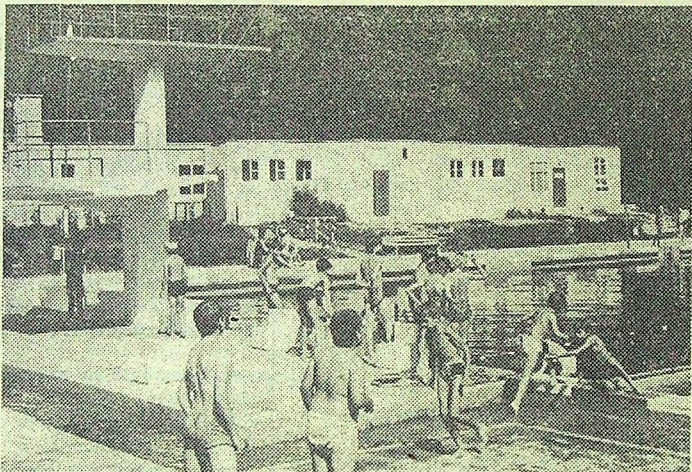
— Dziękuję.

Rozmawiał

MIROSLAW SZCZYPIŃSKI



Kąpielisko lubińskiego OSiR-u przy ul. Odrodzenia cieszy się zawziętą popularnością wśród mieszkańców miasta.



Wskoczyć do wody, czy jeszcze poczekać — zastanawiają się młodzi adepti pływania.



Podczas gdy rodzice spędzają wolny czas w ośrodkach rekreacyjnych naszego regionu, dzieci wypoczywają na koloniach nad morzem.

Minał już półmetek sezonu letniego i choć okresami pogoda nie sprzyjała — padał deszcz lub temperatura gwałtownie się obniżała — większość dni mieliśmy słonecznych, pozwalających mieszkańcom naszego regionu spędzić je nad wodą w ośrodkach wypoczynku letniego.

Jak wypoczywają górnicy i hutnicy zagłębia miedziowego, z których wielu jest już po urlopowych wozajach, a teraz również chcą atrakcyjnie spędzić czas wolny od pracy?

Rekonesans rozpoczęliśmy od Głogowa. Tuż przy osiedlu Kopernika znajduje się duża glinianka znana także mieszkańcom nadodrzańskiego grodu jako kąpielisko Paulinka. Niestety dokładne badania potwierdziły wcześniejszą diagnozę, że obiekt ten nie nadaje się do użytku jako kąpielisko. Staraniem dyrekcji ZG „Sierosowice” glinianka wykorzystana zostanie po dodatkowym zarybieniu jako doskonała baza dla wędkujących, coraz chętniej górników i hutników. O perypetiach z remontem basenu głośno było jeszcze w czerwcu, ale już na początku lipca obiekt został przekazany OSiR-owi przez budowlanców. Basen prezentuje się doskonale, ale jeden taki obiekt w Głogowie nie rozwiązuje sytuacji w mieście. Basen jest więc stale przepelniony i utrzymanie czystej wody przysparza gospodarzom wiele kłopotów. Władze miasta poważnie myślą o budowie kompleksu basenów w pobliżu osiedla Kopernik. Są trudności z wykupieniem gruntów, ale znając energię władz Głogowa można mieć nadzieję, iż trudności związane z rozpoczęciem wykopów zostaną przewyżnione.

W drodze do Rokitek zatrzymaliśmy się na moment w Polkowicach, gdzie ulokowany jest mały basen, okupowany zwłaszcza przez dzieci. I tu woda jest czysta. W perle zagłębia miedziowego jaka jest z pewnością Ośrodek Wypoczynku Świętecznego w Rokitkach — jak zawsze — pełno ludzi. Złotoryjski OSiR ma liczne kłopoty z utrzymaniem porządku — gospodaruje tam ponad 20 zakładów pracy z różnych części kraju. Ale — jak na razie — do Rokitek ludzie „wałą jak w dym”.



W Rokitkach są i takie dziewczynki.

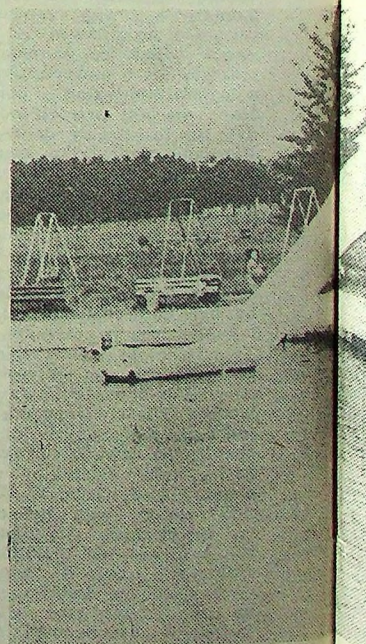


W Rokitkach zawsze tłok.

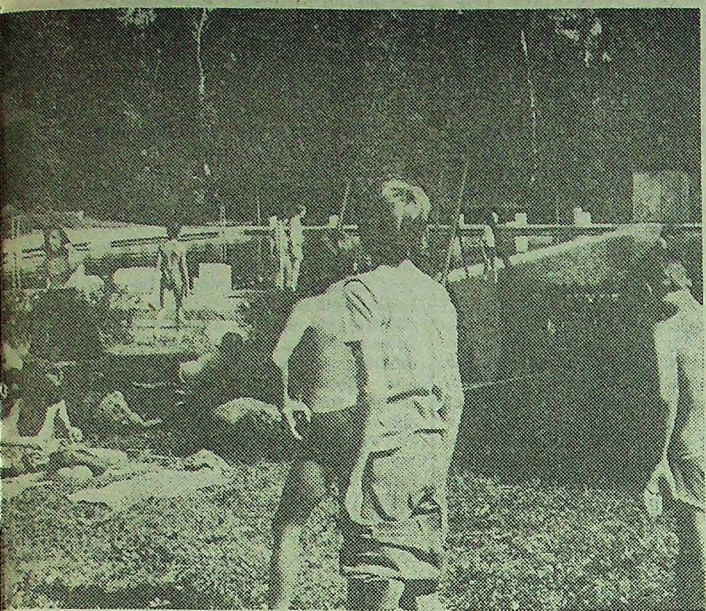
WYPOCZY

Dużym powodzeniem cieszy się wśród zwolenników sobotnio-niedzielnego wypoczynku — mimo trudności z dojazdem — pięknie położony basen w Gromadce. Jest on bardzo dobrze utrzymany, jak w poprzednio przez nas wizytowanych, posiada czystą wodę. Jest tam dobrze zaopatrzona restauracja, a obok pole namiotowe. Basen w Złotoryi przy ul. Legnickiej jest — tak nam się wydaje — najlepiej utrzymany. Wszędzie czystość i ład oraz sprawnie działająca gastronomia. W Legnicy na wszystkich basenach również dużo wypoczywających. Widać, iż gospodarze dobrze przygotowali się do sezonu.

Różnego rodzaju zastrzeżenia mieli mieszkańcy Lubina do gospodarzy basenów przy stadionie



Ratownicy czekają na gości.



ZYNEK NA CO DZIEŃ

OSIR-u oraz nad Zalewem Małomickim. Krytyka pomogła i obecnie basen przy ul. Odrodzenia prezentuje się znakomicie. Cieszy się więc dużym uznaniem wśród najmłodszych, a także i dorosłych obywateli miasta. Mimo dość dużej odległości od centrum i kłopotów z dojazdami basen w Małomicach należy, zwłaszcza w niedzielę do najchętniej odwiedzanych. Nowy agent dba o dobre zaopatrzenie.

Nasz rajd po wybranych obiektach wypoczynku świątecznego i ośnawach wykazał, iż tym razem, przygotowania zostały w wielu ośrodkach zakończone jeszcze przed sezonem, a w okresie letnim mieszkańcy zagłębia miedziowego mają gdzie przyzwójcie spędzić wolny czas. Trzeba także przyznać

iż władze naszego regionu zrobiły w ostatnim okresie wiele, by usunąć dokuczliwe usterki, a kąpieliska oraz baseny mogły sprawnie funkcjonować.

Do końca lata pozostało jeszcze kilka tygodni. Mamy nadzieję, że do ostatnich pogodnych dni duża frekwencja na basenach i kąpieliskach będzie się utrzymywała, a powracający do domów mieszkańcy naszych miast i osiedli zadowoleni z sobotnio-niedzielnego wypoczynku, z większą ochotą przystąpią do pracy.

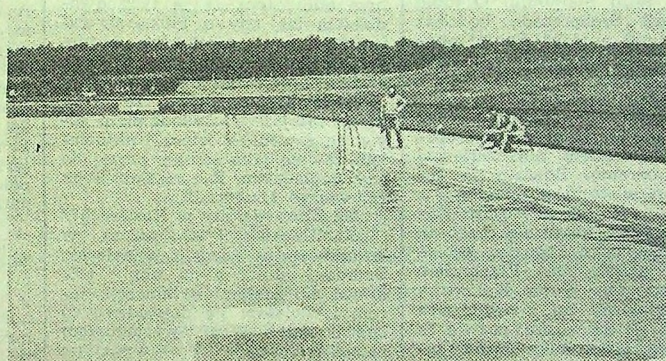
M. Mach.

Zdjęcia: Ryszard Szkaradek

Autorem zdjęć zamieszczonych w numerze 32 „PM” na str. 8—9 był Piotr Krzwanowski.



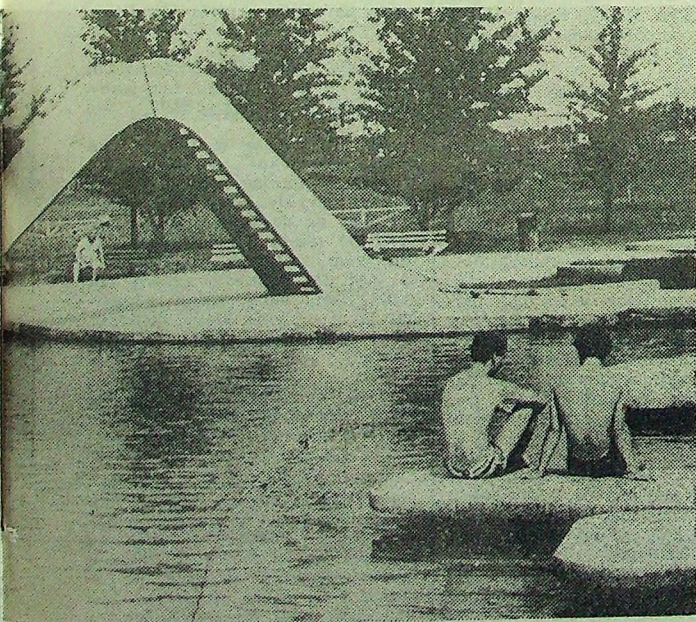
Przyjemnie leżeć na dmuchanym materacu.



Rankiem na basenie w Małomicach, mimo świetnej pogody, ludzi mało.



Na basenie w Głogowie. Wielką frajdą dla dzieci z wojskowej kolonii była możliwość przebywania nad wodą.



„...taki cios szklanką? Do tego jeszcze u Fiakra?”

„Tak u Fiakra?”

„Nie było to na Malej Sztupartskiej?”

„Tam. Jak nie byłem na coś wściekły, to nie napisałem nigdy nic, nawet jednej linijki nie potrafiłem napisać. Wierzę mi, że czasami nie było o czym pisać i dlatego incydenty musiały wywoływać sam. U Baby Pigalo sam dostałem w mordę, żeby uzyskać temat do artykułu. Ja, który nie skrzywdziłem nawet kurczaka! W Oriencie spilem się z kobietą o lekkich obyczajach, abym miał o czym pisać i dostać pieniądze za reportaże — Praga nocą. Tytuł był taki: Tragedia kobiety alkoholizki. Co dostałem w Bal Negrze za artykuł: Praskie kobietki z półświatka, o tym nie będę wspominał. Przypominam sobie, raz wszedłem do Tunelu...”

„Czy nie był to ten Tunel w Tyniu?”

„Tak w Tyniu”.

„Och, tam odniosłem wielki sukces. Spiewałem wtedy „Schadzke” Johanna Straussa, wtedy miałem jeszcze delikatnie zabarwiony tenor...”

„To wam gratuluje, lecz ja nie miałem jeszcze artykułu do gazety, a w Tunelu było już zamknięte. Siedział tam taki brodac, podchodzi do niego i mówi: Pannie, wyglądasz pan jak Jezusgrejfer! Nawet nie zdążyłem mrugnąć okiem i dostałem policzek wielki jak Brno. A potem ten brodac wycedził: Ty zasrańce nie wiesz kim ja jestem? Jestem prezesem czeskich anarchistów i nazywam się Vrbal V jak vermut, R jak rum, B jak borowiczka, A jak alasz! Zawolałem policję i już miałem artykuł, anarchista zbil redaktora w znanym nocnym lokalu. Jaka była wasza najgłośniejsza rola?”

„Moje gala przedstawienie było: „Róża Stambułu”. To musiało się podobać, jak na zakończenie stałem w niebieskim mundurze, którego kolor był jak niebo w haremie, gdy rzucałem róże i spiewałem... O Różo Stambułu! O tobie dusza śni! Szeherazada będziesz mi. Lecz cóż z tego? Raczej opowiadajcie, jak nie mieliście o czym pisać do gazety?”

„Was to interesuje?”

„A jakże! Trochę znam ten świat. To wiecie, jako śpiewak operetkowy, musiałem reprezentować czeską operetkę. Bowiem ja coś znaczyłem w czeskiej operetce!”

„Jeśli to was tak interesuje. Raz dostałem cynk, abym się przebrał, bo na Krejcarcu będzie kocioł, więc się uciészylem. Przebrałem się za włóczęgę i na Krejcarcu oczy wychodziły mi z orbit. Gra odbywała się na wózkach, prawie że po ciemku, tylko kilka świec rzucało trochę światła, żebracy stawali głównie rzeczy, to co wyzebrali w ciągu dnia, złodzieje i rzeźmieszki stawiali bardzo cenne przedmioty. Lichwiarz je wyceniał i wypłacał pieniądze. Zeby się nie wyróżniał, wyciągnąłem z worka swoje buty i postawiłem na zolejną dziesiątkę.”

„Na martwego plaka?”

„Tak, ale przegrałem, potem wyciągnąłem z worka marynarkę, lichwiarz dał mi za nią trzydzieści koron, lecz i to przegrałem. Zeby mi się odegrać, postawiłem zegarek na zieloną dziesiątkę.”

„Na kozę z motylem?”

„Tak. Lecz to także przegrałem i już miałem stracha, aby nie rozpoczął się kocioł, miałem nadzieję coś odzyskać. Nagle rozległy się gwizdki, bankier ruchem ręki rzucił świeczki, nastąpiła ciemność kiedy policja rozpoczęła łapanie, wyłapała tylko żebraków i drobnych złodziejczków. Bankier i jego ludzie ułotniły się jak dym. Ten defektyw, który do mnie telefonował, powiedział: To będzie artykuł, co? Lecz co miałem mu od-

powiedzieć? Pojechałem do domu ostatnim tramwajem w skarpetkach, i od ręki napisałem artykuł — Monte Carlo praskiego półświatka. Wam we fraku musiało być do twarzy, co?”

„Ano tak. Byłem dobrze zaopatrzony, miałem dwa fraki, trzy mundury. Carewiczka, Bela, Vilji. W zeszłym roku wymienilem to wszystko na drzewo i węgiel...”

„Przyjacielu, zawołam pielęgniarkę?”

„Nie, wszystko tylko nie to! Tak teraz sobie przypominam „Księżniczkę czardasza”, to była moja rola. Ożeniłem się podobnie jak Boni. Kiedy po wojnie mięso było na kartki, jedna dobrze urodzona dama zaproponowała mi sześćdziesiąt deka, a ja pod wrażeniem tych sześćdziesięciu deka mięsa przed całym towarzystwem zobowiązałem się na papierowej serwetce, że się z nią ożenię. I rzeczywiście ożeniłem się z nią... Tysiąc aniołeczków w raju... Kocham się...”

„Nie, nie śpiewajcie. Zaśpiewacie mi jak się lepiej poczujecie, gdy będziecie trochę zdrowsi...”

„To mi się tylko wymknęło... Opowiedzcie coś o kartach... prozje”.

„Kiedy opróżniono kasyna u Picika, byłem przy tym i napisałem wstrząsający artykuł. — Kasyno

„Nie... ja tylko kaszę... leżę sobie i później... ja teraz bardzo lubię słuchać ludzkiego głosu...”

„To się tak pocicie? Nie chcecie się napić? Zawołam pielęgniarkę?”

„Tylko nie to! Pomyślałaby sobie, że Bóg wie co... raczej opowiedzcie mi o gazetach, trzeba coś smutnego...”

„Smutnego? W gazetach prawie wszystko jest smutne, kiedy je robicie. W Brnie byłem także. Policja zrobiła obławę na Lużanach. Na Koliszci. Zagoniła wszystkie prostytutki do jednego lokalu w Nowej ulicy...”

„Czy nazywało się to na Földynce?”

„Wy znacie Brno?”

„Dlaczego nie. Tam zaczynałem swoją wielką karierę. Wiecie, co to za szczęście, dar dla widzów. Kiedy występowałem w „Wesołej wdówce” na scenie we fraku w pelerynie z białą jedwabną podszewką? Zrobiłem taki gest ręką i już spiewałem... Wieczorem jest Maxim z repertuarem swym tam czekają mnie...”

„Słownie, przepiękny głos macie, ale napijcie się... chociaż trochę... tak... to ten kaszel przejdzie.”

OSZUŚCI

BOHUMIL HRABAL

przeklętych milionów. Ładnie zacząłem — że od Picika prowadziły tylko trzy drogi. Pierwsza na dworzec Wilsona, druga do więzienia na Pankracym, a trzecia na Cmentarz Olszański. A później dobrze obliczyłem, że za tych dwadzieścia lat, gdy u Picika grywałem hazardowo, przetoczyło się tam dwa miliony koron, i za tę sumę można było postawić jeszcze jedną linię Maginota. Wiecie, że teraz, kiedy tutaj leżę uświadomiam sobie, że zawód reportera traktowałem zawsze jako sztukę, raczej do tego dopłacałem. Raz szedłem obok „Zielonego Drzewa...”

„Na Ziżkowie, czy w Kosirzech?”

„Na Ziżkowie. I tam patrzę, w bramie widzę nowy wynalazek. Składany stolik a na nim gra, której nie znam. Byłem reporterem i chciałem się dowiedzieć co będzie dalej. Więc wyciągnąłem pięciokoronówkę i wygrałem główny los?”

„Do kaduka...”

„Tak. Potem jeszcze raz wygrałem, lecz następnie wszystko przegrałem. I ślubną obrączkę zastawiłem, i tę przegrałem. Szczęście opuściło mnie.”

„To musiało być piękne...”

„Wcale bym tak nie twierdził. Ostatecznie jest to sprawa poglądu. Lecz ja grałem dalej, o ludzką godność. Mówię bankierowi: Pannie, niech mi pan da chociaż na tramwaj! A on odpowiedział: jak prawdziwie przeznaczenie: Jo, dzisiaj szczęścia nie rodząmy. Tak więc do domu wróciłem pieszo i od razu napisałem artykuł: Wielkomiejskie upiory decydują o losach uczciwych ludzi! Sam naczelny redaktor poklepał mnie po plecach i powiedział: Napisałście to tak, jakbyście to sami przeżyli: I tak powinno być!”

„Lecz to nie było ładnie z waszej strony, że byliście tacy wściekli. To ja wielokrotnie chodziłem i przegrywałem wszystko. Ja grałem i o krawaty i o ubranie... i chodziłem do domu pieszo, i ze strachem, lecz nigdzie nie pisałem ani słówka. Przecież naginałem i prowokowałem los!”

„Wam chce się spać, tak?”

„Dziękuję... a wy co robiliście na Földynce?”

„Inspektor kontrolował karty zdrowia. Potem napisałem taki artykuł... Ten inspektor mówi: Więc co Manio, co jest z tobą? A ona powiedziała: Co je ze mną? Dzisiaj je obława a ja mam z tego febrę. Jakol febrę? Dziwita się, ciongle wyganiają mnie do Sokolnic i tam przylepiam sobie na dupię jednego bubka, który mi wciska, że je z Brna, jenom on je z Boskovic, jeśli mie dzisiaj wsadzo, to ja polećm do Boskovic a tam niht mnie nie zno!”

„I inspektor policji oddał jej książeczkę zdrowia, był on dobrym człowiekiem, spałem później u niego, a on czytał przez całą noc, na głos Biblię. Kiedy się obudziłem, zrobił nade mną wielki znak krzyża!”

„Ze też tak dobrze wszystko pamiętacie?”

„Przyjacielu, kiedy już się coś napisze, to zapamięta się do samej śmierci. Owszem, trzeba pisać zawsze pod wpływem chwili.”

„I ja teraz myślę...”

„Nie, siadajcie... przyjacielu!”

„Nie... ja teraz wiem, że najsłynniejszym moim przedstawieniem był „Ostatni walc” Oskara Straussa... Czy ja byłem winien, że w gwardyjskim poruczniku zakochała się księżniczka?”

„Usiądźcie sobie, nie wstawajcie z łóżka...”

„Cóż, czy ja jestem winien? Ze tylko dla niej na balu spiewałem — Miłość jest zwykłym snem? — Dzisiaj wiem, że miał z nią tańczyć dowódca pułku, lecz ona wybrała mnie... a następnie, przed całym pułkiem, przedstawicie sobie tę hańbę... dowódca zerwał mi dystynkcje, zlamal szabie...”

„Położcie się, przyjacielu, zawołam pielęgniarkę.”

„To nie... to nie... plakałem na

scenie, że musiałem pożegnać się z księżniczką. Orkiestra grała cicho „Ostatniego walczyka”. Krąjobraz ginie, małeńki pociąg pojawia się na zakręcie, na wznieśieniu, i koniec... ja z powodu walczyka musiałem uciekać na obczyznę, z powodu jednego walczyka...”

„Przykryjcie się, jesteście spoeni.”

„Ja?... Ach tak, lecz jaki był wasz ostatni artykuł?”

„Ja kiedy nie byłem na niko-go wściekły, to nie potrafiłem pisać. Ostatni raz kąpałem się pod Brandysem i tam kąpała się dziewczyna. Jechał na koniu dragon, a ta panienka mówi, czy mógłby ja nauczyć jeździć konno? Więc dragon pomógł jej wsiąść na siodło wtedy koń się spłoszył, tak galopował przez łąkę że popękał jej strój kąpielowy i zsunął się z ciała panienki, i tak w samo południe latała naga na brandyjskim rynku a później ten koń wjechał z nią do koszar, gdzie właśnie podawano obiad. Ja to pięknie zafotografowałem — Lady Godiva w Brandyzie, lecz zakończyłem głupio, że trzeba coś zrobić z opalającymi się panienkami, wystąpiłem przeciwko pękającym strojom kąpielowym i przeciwko spłoszonym koniom. Tego wieczoru byłem w kinie, wyświetlano film z Anną Mae West — Nie jestem aniołem. I zrozumiałem wtedy że ani ja, ani nikt inny, żaden z nas nie jest aniołem. Więc dlaczego chwycić ludzi za słówka, a później krzyczeć w gazetach na cały świat, jaki to człowiek jest zwierzęcy! Więc otworzyłem okno i tak jak inspektor, zrobiłem nad całym światem wielki znak krzyża... Ale wy już śpicie przyjacielu, naprawdę, zawołam pielęgniarkę?”

„Nie... nie... ja tylko zasypiam... ale mówicie... ja tak bardzo lubię słuchać ludzkiego głosu...”

„Za kilka dni, kiedy fryzjer gołił nieboszczyków, poskarżył się mu lapiduch: „Do diabła, że mnie cały czas tutaj kluje i boli.”

„Gdzie?” odłożył fryzjer brzytwę i nastawił usu. „Chyba nie w tym miejscu? Och, to nic poważnego, to będzie typowy ischiasz, lumbago.”

„Tego mi jeszcze brakowało.” Wyprostował się lapiduch.

„Owszem”, poprawił uczenie okulary fryzjer, „nie przenosi się wam ten ból z krzyża do kolan?”

„Nie”, powiedział lapiduch, „siedzi mi to w krzyżu, tak jakby ktoś wbił mi tam gwóźdź!”

„To jest dobrze, to jest, prawie dobrze człowieku!”, delektował się fryzjer zacierając ręce. „Jest to całkiem zwykły ischiasz, Lumbago! Gdy się dostanie mała kropla krwi do mięśnia... Na górze dadzą wam zastrzyk albo maść i za pięć dni będziecie zdrowi jak ryba!” Golił dalej, będąc zadowolony sam z siebie, kiedy skończył, umył ręce i popatrzył na swoje dzieło.

„Dali mi chłopcy wycisk... Delikatna skóra a wasy jak trzcina. Dlaczego na tej trójce wszyscy kitują i to w krótkim czasie?”

„Ta sala jest właśnie od tego”, wytarł lapiduch nos. „Zawsze we dwójkę różnie wyciągnąć kopyta, zresztą obaj byli ciekawymi typami. Ten pierwszy, zastukał o wieko trumny, i ten drugi”, i zastukał o drugą trumnę. „Ten pierwszy podał, że jest solista operetki, lecz kiedy telefonowali do Związku, czy ktoś przyjedzie na pogrzeb, to powiedzieli, że pod tym nazwiskiem figuruje ktoś, kto spiewał w chórze. Widzicie, został

po nim album z fotografiami, same główne role... Chyba przebiegał się do kostiumów i dawał się fotografować. Włożyłem mu ten album do trumny. Czy można się na niego za gniewać?"

„Ależ, tak!” Fryzjer zdjął okulary. „Na to jestem uczulony. Przecież! Dokąd zaszlaby ludzkość, he?”

„Eee tam! Ja, kiedy patrzę dookoła siebie, widzę właśnie tylko takich ludzi, którzy myślą sobie, czym chcieliby być, a czym byli w rzeczywistości”, powiedział lapi-duch.

Fryzjer schował brzytwę i nożyczki do walizeczki. „To jest możliwe, ale społeczeństwo musi się bronić. Bowiem wtedy nie można byłoby odróżnić, a nie byłoby zasług... A co ten drugi?” Wskazał brodą trumnę.

„Podobnie... W Związku Dziennikarzy powiedzieli, że człowiek o tym nazwisku, co prawda pisywał do gazet, lecz były to krótkie informacje do kroniki wypadków, lecz pod poduszką miał album pełen wielkich artykułów wyciętych z gazet. Tak dowcipnych, że wziąłem je sobie na pamiątkę...”

„Uwaga!”, podniósł ostrzegawczo palec fryzjer. „Grzybnia przeyku jest zaraźliwa! Więc ja dzisiaj gołębem dwóch oszustów!”

„Eee tam.”

„Oszuścił!”, powtarzał fryzjer i trzasnął drzwiami prosektorium. Potem szedł szpitalnym korytarzem w rozpiętym białym fartuchu. Pod oknem zobaczył młodzieńca z nożą w gipsie i z kulą. Korytarz był pusty, więc fryzjer podszedł do młodzieńca i dotknął gipsu na kolanie.

„Fraktura patelae?”, zapytał.

„Tak panie doktorze, wypadek na motorze.”

„Nie wstawajcie, siedźcie. Już jest lepiej, prawda? Idźcie na zmianę opatrunku?”

„Tak, panie doktorze.”

„No, ale najważniejsze, czy ścięgnięta nie są naruszone. Macie opuchniętą nogę?”

„Już nie, panie doktorze...”

„No tak, wyśmienicie! Idźcie na górę, czekają tam na was...”, fryzjer podniósł rękę, i tak szedł szpitalnym korytarzem z walizką w ręce, usłyszał jeszcze, jak młodzieńiec za nim woła:

„Dziękuję, panie doktorze!”

Tłumaczył

FRANCISZEK A. BIELASZEWSKI

(Od redakcji: Franciszka Bielaszewska mieliśmy już okazję naszym czytelnikom przedstawić. Jest on tłumaczem. Zajmuje się przekładami z języka czeskiego na polski i polskiego na czeski. Szczególnie fascynuje się prozą Bohumila Hrabala. Spore fragmenty tej prozy były drukowane w polskiej prasie. Bohumil Hrabal, jako najbardziej wybitniejszy, żyjący czeski prozaik nieustannie budzi w naszym kraju zainteresowanie. Nie wszystkie jednak powieści Hrabala zostały przełożone na język polski. Franciszek Bielaszewski jeden z najmłodszych tłumaczy czeskich, także próbuje tę lukę uzupełnić. Właśnie pracuje nad powieścią, której tytuł brzmi: „Obsługiwałem angielskiego króla”. Specjalnie dla „Polskiej Miedzi” i dla naszych czytelników przełożył kilka opowiadań tego znakomitego twórcy. Dziś drukujemy jeden z obrazów).

Minęło właśnie 15 lat od chwili pojawienia się w księgarniach pierwszych, kolorowych (efektowne okładki to połowa sukcesu) książeczek serii WL „Proza iberoamerykańska”. Wydarzenie to przeszło niemal bez echa tak w prasie literackiej, jak i w „kulturotwórczej” telewizji. Dzwine to trochę zważywszy, iż to przecież środki masowego przekazu w połowie lat 70. wylansowały i rozkręciły wielki boom literatury iberoamerykańskiej w Polsce. Cóż, była wtedy idealna koniunktura na „wielki sukces”, który pod koniec lat 70. przerodził się w „wielkie fiasko”. Różne były tego przyczyny. Abstrahując już od (niewątpliwie wysokiego) poziomu artystycznego części dzieł, zajmijmy się ich faktycznym czytelnictwem. Nie jest z tym najlepiej. Fakt szybkiego znikania książek z księgarskich półek nie świadczy bynajmniej o wielkiej ich popularności. Wszak nie od dziś wiadomo że są one przedmiotem spekulacji często służą ozdobie domowych regałów. Przede wszystkim więc ich sytuację w bibliotekach dużego, przemysłowego ośrodka jakim jest Lubin.

Przeprowadzone na początku lat 80. badania ankietowe zupełnie nie potwierdzają optymistycznych wniosków wysuwanych w srodkiem masowego przekazu o rzekomej wielkiej poczytności serii „Proza iberoamerykańska”. Fakt dość dużego zainteresowania nią w dużych ośrodkach miejskich, wśród kręgów uniwersyteckich, nie może przesłonić faktycznego stanu rzeczy. Może jedynie stwarzać wrażenie, iż jest to literatura dla elity. A są to chyba zbyt pochopne wnioski.

Po zapoznaniu się z materiałami uzyskanymi w czasie badań przeprowadzonych w następujących bibliotekach: szkolnej TGR, Miejskiej Bibliotece Publicznej i Bibliotece Pedagogicznej z powodzeniem można przyjąć tezę, iż odbiór literatury iberoamerykańskiej w naszym mieście — z wyjątkiem przejściowej mody w połowie lat 70. — ogranicza się do liczebnie stałej, niewielkiej grupki czytelników. Niemal wyłącznie są to osoby z wyższym wykształceniem, uczniowie szkół średnich (głównie LO), pracownicy umysłowi, w nie-

wielkim stopniu emeryci. Z przeprowadzonych rozmów z niektórymi czytelnikami tych bibliotek wynika, że blisko 60 proc. z nich nie potrafiło wymienić choćby 5 nazwisk pisarzy z tego kręgu kulturowego, a 50 proc. nie przeczytało — z różnych przyczyn — żadnej książki z tej serii, choć wiedziało o jej istnieniu. Oczywiście można tu zarzucić mało reprezentatywny dobór respondentów i wyciąganie zbyt pochopnych wniosków po kilkunastu w końcu rozmowach. Być może proporcje nie są tu zbyt dokładne. Faktem jest jednak, że problem istnieje i nie dotyczy on bynajmniej jednego miasta czy regionu.

Nie sposób jednakże oprzeć się przytoczeniu paru charakterystycznych danych. Obrazują one bowiem w istotnym stopniu taki, a nie inny stan czytelnictwa prozy iberoamerykańskiej na terenie Lubina i tak w bibliotece TGR liczącej 820 czytelników i mającej 24 tys. woluminów znajduje się zaledwie... 9 pozycji z tej serii, w Bibliotece Pedagogicznej zaś mającej 2,5 tys. czytelników i zbiorzy rzędu 424 tys. woluminów pozycji jest jeszcze mniej, zaledwie... 7. Lepsza sytuacja (choć i tu daleka od ideału) panuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej, gdzie proporcje układają się następująco: ponad 3 tys. czytelników, 74,3 tys. woluminów i 59 pozycji z serii „Proza iberoamerykańska”. Oczywiście takie, a nie inne dane tłumaczyć można określonym profilem bibliotek — koniecznością zapewnienia w pierwszej kolejności dostatecznej ilości lektur szkolnych czy pozycji z zakresu psychologii, socjologii i pedagogiki, wreszcie względami finansowymi. Jednakże na luksus tak dużej specjalizacji pozwolić sobie mogą tylko duże miasta, gdzie istnieje wystarczająca liczba bibliotek publicznych i dzielnicowych w pełni zaspokajających potrzeby czytelników w zakresie beletrystyki. Także argumenty finansowe nie wydają się przekonujące. Zresztą sam temat sieci bibliotecznej w naszym mieście zupełnie nie nadążającej za szybkim rozwojem przetrzennym i gospodarczym to osobny problem. Jak najszybsze podjęcie konkretnych działań jest

potrzebą chwili.

Warto może na koniec przywrzec się bliżej tytułom najchętniej wypożyczanych (co nie jest równoznaczne z terminem przeczytanych) książek. Zauważymy jednak wcześniej trzeba, iż wśród i tak znikomej ilości pozycji z literatury latynoskiej obok dzieł naprawdę wartościowych, często, niestety, znajdują się, delikatnie mówiąc, niemiernie. Trudno bowiem wytłumaczyć sobie obecność w jednej z lubińskich bibliotek takich „dzieł” jak H. Salesa „Diamenty z Andaraí”, P. A. Hernandez „Pożegnanie dzieciństwa” czy E. Poniatowskiej „Do sępów pójde”, a jednocześnie brak wielu książek J. Borgesa, M. Asturiasa (laureata literackiej Nagrody Nobla), J. Rulfo czy A. Carpentiera. A przecież jasne jest, że mało zorientowany i początkujący czytelnik trafiający na książkę słabą, wręcz nudną, szybko zniechęci się do całej serii. Na szczęście jednak większość czytelników potrafi bezbłędnie ocenić prawdziwą wartość dobrej książki. Dobitnie świadczy o tym fakt, iż do najchętniej wypożyczanych należą: G. G. Marquez „Sto lat samotności” (największa ilość wypożyczeń), J. Cortazar „Gra w klasy”, „Książka dla Manuela”, „Ostatnia runda”, a także J. Donoso „Plugawy ptak nocy”, C. Fuentes „Terra Nostra” i dość niespodziewanie M. de Carrion „Historia cnotliwej kobiety” (czyżby magia tytułu?). Jako ciekawostkę można podać fakt, iż im bliżej czasu wydania książki, tym jest ona czytana częściej, np. A. Carpentiera „Eksplzja w katedrze” w roku 1973 miała 11 wypożyczeń, ale w roku 1975 zaledwie 4. Zjawisko to jest powszechne i dotyczy (oprócz utworów Marqueza i Cortazara) w zasadzie wszystkich pozycji serii.

Tak więc fakty nie są zbyt wesołe. Czyżby więc obalony został kolejny mit? Mit wielkiego boomu prozy iberoamerykańskiej w Polsce? Mimo bowiem euforycznych zapewnień i podsyceń przez mass media opinii o powszechnej akceptacji serii, okazała się ona egzotyczną, chwilową modą. Dlaczego? Na to pytanie niech odpowiedzą już sobie sami czytelnicy i nie tylko oni.



Niedawno pokazywaliśmy próbkę poetycką Artura Hawryluka. Na „prawdziwy” debiut było jeszcze za wcześnie. Po kilku tygodniach otrzymaliśmy nowe teksty, tym razem sprozaizowane. Ciągłe widzimy braki, ale nadal wierzymy, że przy wzbogaconym doświadczeniu, po latach może się coś nowego wykluc. Zalecamy czytanie nowoczesnej światowej prozy i poezji. Nigdy to nikomu nie zaszkodziło, nawet ludziom leniwym.

*

Kilka złotych myśli FRANCISZKA A. BIELASZEWSKIEGO:
1) Pytanie wieku atomu: co robić? Reformę czy rewolucję?
2) Często odbieramy innym prawo głosu, pomimo że sami nie mamy nic do powiedzenia.
3) Zasłaniać się kłamstwem to tak samo jak zbyt krótką koldrą.

Przykryjesz nogi, to odslonisz twarz.

4) Dobrze opłacony poeta może się zmienić w kapitalistę.

5) Każdy skąpiec myśli: jak to dobrze, że pieniądź milczy jak grób.

6) Nasza literatura to jąkała, używa śmiechu, żeby nikt nie odkrył wady jej mowy.

7) Rozbita planeta, to dla nas zjawisko kosmiczne. A rozbita ziemia?

8) Weryfikacja własnej twórczości przybiera kształt wienca.

9) Otwarte serce służy wielu ludziom jako spłuwaczka.

10) Historia jest sprawdzianem dopiero na kartach podręcznika.

*

Nieco zaniedbaliśmy stany erotyczne w plastyce, a przecież tam najlepiej widać. Ołóż biennale sztuki erotycznej w Lubinie zrobiło swoistą karierę. Mówiło się o nim długo i nieraz z wypiekami na twarzy. Nam się bardzo podobał Japończyk Murasawa ze swoimi subtelnyimi ekslibrisami, na których widnieją piękne, nagie kobiety. Niezły był w żarcie i w grotesce Pavel Hlavaty, miejscami zachwycający. Zgrabny okazał się w swojej kresce także Fred Walther, dyskretny Joachim Warzecha, i aluzyjna Danuta Pisarek. No i metaforyczna Jana

Krejцова. W sumie sporo małych radości. Szkoda, że jak to często już bywa w BWA, zabrakło na czas katalogu. Obiecanki cacanki, a głupiemu radość. Tylko kto tu jest głupi? Widz, który darmo szuka katalogu? Może by skończyć już z tymi obiecankami, a zabrać się solidnie do roboty?!

*

Przypomnijmy nazwisko Jana Gabrysiaka, z Legnicy emeryta, twórco zajmującego się malarstwem oraz pisaniem fraszek, choć nie tylko. Oto nowe jego fraszki:

Epitafium dla siebie

Tu leży sensat —
chciał żyć z renty i
rekompensa

O Adamie

Ten to miał szczęście —
nie miał teściowej
i nie był zięciem.

Odnowa...

Słowa, słowa, słowa...
No, no, zgryźliwy jest pan Jan.
Czekamy na nowe fraszki.

KORNIAK

W obiegowej opinii mieszkańców, Głogów oceniany jest jako miasto niezbyt spokojne, w którym ma miejsce duża liczba drobnych przestępstw. Sąsiedzi opowiadają sobie wzajemnie o utracie portfela podczas dokonywania zakupów, o włamaniach do piwnic. W świetle statystyki prowadzonej przez RUSW obraz miasta nie przedstawia się aż tak źle. Udział miasta w przestępstwach popełnianych w całym województwie wynosi — 13,1 proc. Bez cienia przesady można powiedzieć, że z roku na rok spada liczba dokonywanych czynów niezgodnych z prawem. Rośnie też ich wykrywalność oraz dość szybko zatrzymywani są sprawcy. W pierwszym półroczu bieżącego roku postępowani wszczętych było 419 (w 1985 r. — 512) a stwierdzonych 437 (w 1985 roku — 758). Wykrywalność wzrosła z 82,6 proc. (dane z pierwszego półroczu 1985 r.) do 84,2, biorąc pod uwagę analogiczny okres bieżącego roku. Nielelni uczestniczyli w 48 czynach przestępczych. Do tej pory zanotowano 81 włamań do obiektów prywatnych oraz 33 do społecznych. Liczba gwałtów utrzymuje się na stałym poziomie, wzrosła natomiast ilość dokonywanych rozbójów.

Do najbardziej bulwersujących spraw pierwszego półroczu należał napad na plebanie. Rapocin jest małą wioską, leżącą w pobliżu huty miedzi, aktualnie wysiedlaną. Zamieszkują tam jeszcze dwie rodziny i ksiądz. 25 maja plebanie kilkakrotnie odwiedzało dwóch młodych ludzi. Po raz ostatni pojawili się, gdy w zabudowaniach nie było nikogo. Jeden z nich wszedł przez okno do domu i zabrał 300 tys. zł, kilka zegarków. Gdy chłopcy opuszczali teren posesji, nadjechał ksiądz. Na jego widok rzucili się do ucieczki. Do posiąg włączyli się mieszkańcy sąsiedniej wsi. Sprawcy jednak umknęli, jak się później okazało, niezbyt daleko. Funkcjonariusze milicji, szukając sprawców dotarli do biwakującej na brzegu Odry młodzieży. Jeden z uczestników podał dokładny rysopis sprawcy. Był on wyjątkowo dokładny i chłopaka

zaczęto przyciskać pytaniami. Okazało się, że właśnie on był na plebanii, miał czas na przebranie się i doszedł do wniosku, że najlepszym sposobem uniknięcia jakichkolwiek podejrzeń, będzie pozorną pomoc milicji. Tego samego dnia udało się też odzyskać część łupu. Sprawca nie chciał jednak oddać pieniędzy, najpierw twierdził, że nie zabierał żadnych 300 tys. złotych, później zeznał, że zgubił je podczas ucieczki. Okazało się, że przebiegły sprawca kradzieży ukrył zagarnięte mienie w pudełku po słuchawkach do radia, na brzegu Odry. Nie był to pierwszy wyczyn 20-letniego młodzieńca, już wcześniej przeszedł rok spędził w zakładzie karnym, również za kradzież.

stawowych zasad ruchu drogowego. Do końca czerwca na 36 wypadków, w 6 stwierdzono, że kierowcy spożywali alkohol. 7 wypadków spowodowali piesi i młodociani. W czasie wakacji wielkim zagrożeniem są dzieci pozostawione bez opieki. To zdanie wydaje się wręcz banalne, tymczasem okazuje się, że nie wszyscy rodzice i opiekunowie o tym pamiętają. Często uczestnikami wypadków drogowych są kierujący pojazdami jednośladowymi, nieostrożna jazda w wielu przypadkach poparta jest alkoholem. Na 5 kolizji z udziałem motocyklistów, w 4 przypadkach okazało się, że prowadzący pojazd był pod działaniem alkoholu. Niedawno młody chłopak, po zakończonej libacji,

takim wydarzeniem, zaskoczony jest całe otoczenie i trudno doszukać się jakichś przyczyn. W tej smutnej statystyce przodują mężczyźni.

Nieżyty miłymi akcentami rozpoczęła się druga połowa roku. 15cie czarnym dniem był 22 lipca. Jeszcze nie wygasły emocje związane z tragicznym wypadkiem na moście w wyniku którego utonęło kilkumiesięczne dziecko a już mamy następna tragedię. Świątę języcu mieszkańcy osiedla Kopernik zabrakło alkoholu udął się więc ze swym sąsiadem na zakup do pobliskiego sklepu. W czasie manewru nawracania na parking przed sklepem, uderzył tyłem swojej „Syreny” w dużego „Fiata”. Uciekając z miejsca zdarzenia uszkodził dwa kolejne samochody. Z dużą szybkością wiechał na obwodnicę, którą z festynu organizowanego na Paulinowie, wracała 4-osobowa rodzina: matka, 6-letnia córka oraz ojciec pchający wózek, w którym znajdował się 3-miesięczny syn. Na moment przed kolizją, zupełnie przypadkowo matka z córką zeszły, aby zerwać rosnący na poboczu kwiat. Uciekający kierowca uderzył w idących. Ojciec doznał obrażeń ciała, a dziecko w stanie agonalnym przewieziono do szpitala, gdzie w wyniku doznanych obrażeń zmarło. Sprawca wypadku nie zatrzymał się, aby udzielić pomocy, odjechał w kierunku osiedla i ukrył się, we własnym mieszkaniu. Został ujęty w godzinie po wypadku.

Tego samego dnia, mieszkańiec Ruszowic, Andrzej T lat 31 po wypiciu kilku piw postanowił się wraz z kolegami ochłodzić w wodzie. Po zakończeniu festynu na Paulinowie pozostało już tylko kilka osób, mogli więc popływać. Nie brali, oczywiście, pod uwagę, że nie są zupełnie trzeźwi. Dla Andrzeja T kąpiel zakończyła się tragicznie. Jego zwłoki znaleziono dopiero po 4 dniach. Bezpośrednią przyczynę utonięcia wykaże dopiero sekcja. Jak do tej pory woda pochłonęła 5 ofiar, ale trzeba pamiętać, że to jeszcze nie koniec lata.

COŚ Z ŻYCIA

BOŻENA KOŃCZAŁ

Niepokojącym zjawiskiem jest rosnąca liczba wypadków drogowych. W tym roku wydarzyło się już 36 różnorodnych kolizji, w których 53 osoby odniosły rany a 1 została zabita. W pierwszym półroczu 1985 r. bilans zamknięto liczbą 25 wypadków z 31 rannymi i 3 zabitymi. Wzrastająca liczba wypadków nie jest jednak dostatecznym ostrzeżeniem dla użytkowników dróg, w lipcu br. do statystyki trzeba było wpisać 2 osoby zabite oraz 6 rannych — efekt siedmiu kolejnych wypadków. Jest już prawidłowością, nie tylko w Głogowie i okolicy, ale w całym kraju, że najwięcej kolizji drogowych zdarza się wiosną i latem, gdy warunki jazdy są dobre. Lipiec i sierpień są wręcz czarnymi miesiącami. Do najczęstszych przyczyn wypadków należą, nadmierna prędkość, słabe przygotowanie kierowców do prowadzenia pojazdów, nieumiejętne wymijanie, omijanie, nieprzestrzeganie pod-

wsiadł na motorynkę i próbował dojechać do miejsca zamieszkania. Próba nie powiodła się i wylądował na pobliskim drzewie. Efektom odniesionych obrażeń jest utrata wzroku. Aby uzupełnić motoryzacyjny temat trzeba dodać, że do czerwca br. na egzaminy kontrolne skierowano aż 33 kierowców. Pewnym pocieszeniem dla posiadaczy samochodów może być fakt, że maleje liczba włamań do samochodów. Coraz rzadziej giną akumulatory, koła, narzędzia. Obecnie najczęstszym powodem włamania jest pozostawiony w samochodzie magnetofon, kożuch, atrakcyjna odzież czy pokrowce na siedzenia.

Podsumowując pierwsze półrocze trzeba wspomnieć o dość częstych przypadkach popełniania samobójstw. W bieżącym roku najfatalniejszy był maj. Powodem decyzji o targnięciu się na własne życie są problemy zdrowotne, konflikty rodzinne. Czasem jednak,



SKANDAL W DĄBKACH

W dniach od 5 do 18 czerwca przebywaliśmy na czasach w DW „Hutmen” w Dąbkach i chcemy dowiedzieć się, dlaczego Zakład Transportu wykupuje wczas w „Hutmenie” i czy ktokolwiek był sprawdzić, jakie tam są warunki i jakie panują obyczaje. Po przyjeździe zaprowadzono nas do pokoi, w których panował nieporządek. Wyposażenie pokoi też dawało dużo do życzenia: rozlatujące się tapczniki, nie ubrana posć, dziury w wykładzinie, szafy bez półek i zamków, kafelki w łazience tak poobijane, że można było się skaleczyć. Ani razu, przez cały turnus, nie zapukała do drzwi sprzątaczką z pytaniem, czy posprzątać lub wynieść kosz ze śmieciami. Plac zabaw dla dzieci był płacem tylko z nazwy. Hutawki zamknięte na kłódkę (po kluczu trzeba było chodzić do recepcji) i dwie karuzele, które ciężko było wprawić w ruch nawet mężczyznom. Pod karuzelami, dla „ozdoby”, było pełno wystających, dużych kamieni, na których dziecko łatwo mogło się zranić. Ponadto w wyposażeniu ośrodka był projektor, chcieliśmy dzieciom wyświetlić bajki. Niestety, projektor był zepsuty. Również zepsuty był telewizor kolorowy, a ten który był w ośrodku, tak źle odbierał, że z trudem można było coś

zobaczyć. Również trudno było skorzystać z kawiarni, ponieważ pani, która tam sprzedawała, jednocześnie pomyślała naczynia w stołówce, więc godziny otwarcia kawiarni były różne. Przez cały turnus jedyną formą rozrywki były trzy odpłatne wieczorki taneczne. Według regulaminu, dochód z wieczorków miał być przeznaczony na upominki i nagrody dla dzieci. Niestety, nie było dla dzieci żadnych konkursów ani zabaw, poza jedną, którą zorganizowały same matki-wczasowiczki. Zorganizowano również tylko jedno spotkanie z kierownikiem ośrodka na samym początku turnusu. Próba interwencji u kierownika, o brak rozrywek dla dzieci i dorosłych, spotkała się ze stwierdzeniem, że rozrywkę powinien przejechać i zorganizować nam dział socjalny z naszego zakładu. Ponieważ chodziliśmy do innych ośrodków wczasowych, więc wiemy, jak był tam zorganizowany pobyt wczasowiczów. Plan imprez, wycieczek, zabaw był wywieszony na tablicy ogłoszeń. W DW „Hutmen” wisiały różnego rodzaju nakazy i zakazy. I na koniec sprawa, która zbulwersowała wszystkich wczasowiczów: brak suchego prowiantu na powrót do domu. Jest to chyba jedyny ośrodek, w którym na całonocną podróz nie daje się suchego prowiantu. Wydaje nam się, że koszt wczasów był bardzo wysoki, niewspółmierny do tego co nam zaoferowano, zwłaszcza, że były osoby, które płaciły pełną odpłatność (18.000 zł) i miały prawo do bardzo dobrze zorganizowanego wypoczynku.

Mamy nadzieję, że nasza skarga przyczyni się do tego, że Zakład Transportu bardziej wnikliwie będzie rozpatrywał oferty i nie będzie zawierał umów z kontrahentami, którzy nie wywiązują się solidnie ze swoich obowiązków.

Ciekawi jesteśmy, czy dyrekcja „Hutmenu” we Wrocławiu wyciągnie konsekwencje wobec pracowników, którzy nie potrafili dobrze i sumiennie pracować.

Wysyłając list do „Polskiej Miedzi”, chcemy przestrzec inne zakłady pracy przed marnowaniem pieniędzy, ciężko wypracowanych przez ich załogi.

Mirosława i Ryszard Spiewakowie, Krystyna i Czesław Nowiccy

Od redakcji: Liczymy, iż wywołane do tablicy zakłady „Hutmen” Wrocław i Zakład Transportu KGHM nie każą zbyt długo czekać na stosowne wyjaśnienia.

Obywatel
Redaktor Naczelny
„Polskiej Miedzi”

W odpowiedzi na artykuł „Gdzie kucharek zesz” Nr 28 „Polskiej Miedzi” jednego z uczestników festynu organizowanego przez ZBK Lubin, pragniemy przekazać nasze stanowisko w tej sprawie. — słuszne jest, że było kucharek zesz, bo faktycznie nie tylko PZG o/Lubin, prowadziło handel na wspomnianym festynie.

Ten fakt między innymi spowodował różne ceny na Pepsi Colę, również sprzedaż piwa nie była „zasługą” PZG.

— nie jest prawdą, że wybór towarów na stoiskach PZG był taki, jak sugeruje autor artykułu. PZG udostępniło uczestnikom festynu m.in. 2.200 szt. napojów chłodzących, 650 dań gorących, 3.200 batonów w 5 asortymentach, 70 szt. bombonier, 500 kg cukierków w 18 asortymentach, waflę i herbatniki w 10 rodzajach, ogółem obroty z tytułu sprzedaży w/w wyniosły ponad 250 tys. zł.

— ilość stoisk i wielkości towarów były dostosowane do zaleceń, które obowiązywały nas do zabezpieczenia obsługi festynu na ok. 1000 osób.

Ze względu na spore odległości od stołówki i brak bazy na przygotowanie posiłków na miejscu festynu zmuszeni byliśmy dowieźć wyroby garmazeryjne w mniejszych ilościach co z pewnością dezorganizowało zakupy.

Przepraszając za utrudnienie w dokonaniu zakupów, prosimy w przyszłości o bardziej obiektywne spojrzenie na rolę handlu na tego typu imprezach uważamy bowiem, że jest krzywdzące dla organizatorów, którzy włożyli tyle trudu w organizację festynu, że niektórzy uczestnicy (co wynika m. in. z publikowanego artykułu) widzą w festynie jedynie okazję do zaopatrzenia się w towary.

Przyjmując uwagi oraz uszczepność autora, pozostajemy w przekonaniu, że nie wszyscy odnieśli takie wrażenie. Liczymy również, że już najbliższe imprezy, na których zabezpieczenie handlu spożywać będzie na PZG, zmieniła opinię o naszych usługach.

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego w Katowicach
Oddział Lubin
Dyrektor
mgr Marian Ziętkiewicz

OD REDAKCJI: No i widzi pan, panie Bączek, sam żeś pan sobie naważył piwa. Gdyby nie agitował pan swych kolegów i nie zabrał własnej rodzinie na festyn do Małowie k. Ścinawy starczyłoby dla pana i piciu, i jadła, bo nie przypominamy sobie, aby uganiał się pan za innymi dobrami. No, bo dla naszych handlowców jest ważny limit, a nie klient i to z forsa.



SPORT



Niepowodzenia w meczach wyjazdowych

Porażkami zakończyły się mecze wyjazdowe naszych I- i II-ligowców. Zagłębie przegrało z poznańskim Lechem 1:3 (0:2), a jedynastka Chrobrego uległa Zawiszy Bydgoszcz 2:3 (1:0).

Lubinianie wyjechali do Poznania z mocnym postanowieniem wywiezienia co najmniej jednego punktu. Rachuby te okazały się jednak zbyt optymistyczne. Gospodarze już w pierwszej połowie spotkania zdobyli dwie bramki, zapewniając sobie końcowy sukces, a kolejnego gola zdobyli z rzutu karnego. Jedyną, ale cenną bramkę dla Zagłębia strzelił Kurant w 78 min. Lubiąska drużyna prowadziła przez 90 min. otwartą grę, dzięki czemu spotkanie było bardzo atrakcyjne. Szkoda jedynie, że „główki” Stelmasiaka i Ptaka były minimalnie niecelne. Goście, mimo porażki, pozostawili w Poznaniu dobre wrażenie. Widać iż — zgodnie z zapowiedzią szkoleniowców — forma powoli wzrasta. Jest to dobry prognostyk przed sobotnim spotkaniem z łódzkim ŁKS-em. Początek meczu godz. 11.00. Mamy nadzieję, iż atut własnego boiska zostanie wykorzystany i gospodarze powiększą swój dorobek punktowy. Sobotni przeciwnik (przegral niespodziewanie na własnym boisku z Górnikiem Wałbrzych 0:1) posiada w swoim składzie kilku utalentowanych piłkarzy. Sądzić więc można, że drugi mecz na stadionie GOS w nowej edycji rozgrywek I ligi, będzie emocjonujący i zadowoli sympatyków piłki nożnej zagłębia miedziowego.

Zagłębie wystąpiło w Poznaniu w następującym składzie: Koszarowski, Medrachowski, Wałowski, Pietrzykowski, Ciliński, (od 82 min. Zejer), Kowalski, Ptak, Stelmasiak (od 46 min Godlewski), Kujawa, Cebula i Kurant.

Po meczu trener Grzegorz Szczeniawicz powiedział: „O spotka-

niu z Lechem można mówić w dwóch aspektach: Negatywny — wyraźna porażka, choć do każdego meczu przystępujemy z silną wolą zwycięstwa. Zbyt szybko utraciliśmy dwa gole. To musiało wpłynąć na dalszy przebieg widowiska. Pozytywny — cieszy lepszą niż z gdańską Lechią grą w środku pola, mobilizacja całego zespołu, gdy gospodarze prowadzili już 3:0, co umożliwiło zniwelowanie przegranej z 3 do 2 punktów, i równie ważne — prowadzenie przez cały mecz otwartej gry i pokazanie ciekawego widowiska”.

TABELA

1. GKS Katowice	2	4	5:2
2. Górnik Zabrze	2	3	3:1
3. Lech Poznań	2	3	3:1
4. Śląsk Wrocław	2	3	3:1
5. Olimpia Poznań	2	3	2:1
6. Pogoń Szczecin	2	3	2:1
7. Górnik Wałbrzych	2	3	1:0
8. Zagłębie Lubin	2	2	2:3
9. Widzew Łódź	2	1	1:1
10. Stal Mielec	2	1	1:2
11. Lechia Gdańsk	2	1	0:1
12. Ruch Chorzów	2	1	2:4
13. Polonia Bytom	2	1	0:2
14. ŁKS Łódź	1	0	0:1
15. Motor Lublin	1	0	0:1
16. Legia Warszawa	1	-1	2:5

Głogowscy II-ligowcy zainaugurowali nową edycję rozgrywek meczem w Bydgoszczy. Już w 27 min. Prokop zdobył prowadzenie. Wydawało się, iż zespół Chrobrego, który przez pierwsze 45 min. posiadał lekką przewagę, zdola wywieźć zwycięstwo. Po zmianie oś do ataku ruszyli gospodarze i oni zdobyli kolejno 3 bramki. W ostatniej minucie Stańko — nowo pozyskany z Zagłębia napastnik — zmniejszył porażkę na 2:3.

W sobotę o godz. 17 Chrobry spotka się na własnym boisku z



Fragment meczu Zagłębie — Lechia.

Bałtykiem Gdynia. Ekspierwszoligowiec będzie trudnym przeciwnikiem dla gospodarzy. O końcowym rezultacie zadecyduje przede wszystkim ambicja i wola walki do końcowego gwizdka.

☆

Udanie wystartowała legnicka Miedź. Po pierwszej rundzie rozgrywek o mistrzostwo III ligi znajduje się na czele tabeli. Legniczanin wygrał bowiem aż 5:1 (3:0) we Wrocławiu z Polarem. Już w sobotę o godz. 17 dojdzie do „bratobójczej” walki między Miedzią i beniaminkiem Kuźnią Jawor, która w pierwszym swoim występie wygrała z Victorią Wałbrzych 2:0 (0:0).

M. MACHNICKI



Gospodarze w ataku.

Zdjęcia: R. Szaradek

VI-etapowy wyścig kolarski juniorów

Wczoraj rozpoczął się w Polkowicach VI-etapowy Ogólnopolski Wyścig Kolarski w kategorii juniorów o puchar dyrektora naczelnego ZG „Polkowice”. Impreza ta jest punktowana do challenge'u PZKOL.

W pierwszym dniu zawodów odbyła się jazda drużynowa na czas (wyniki całego wyścigu podamy w następnym numerze „PM”).

Dziś, 14 bm rozegrany zostanie II etap — 5 rund x 25 km. Start

o godz. 9.30 przy ZG „Polkowice”, ul. Kopalniana — dojazd do wiaduktu — krzyżówka z ZG „Rudna” — Tarnówek, Rynarcie — Rudna — Tarnówek — Polkowice — Dąbrowskiego, Legnicka. Kopalniana Meta na stadionie w Polkowicach (Przewidziany czas przyjazdu pierwszych kolarzy ok 13.00. Na tym etapie rozegrane zostaną lotne premie w miejscowości Tarnówek.

Jutro, 15 bm odbędzie się III etap — kryterium uliczne w Lubinie. Start o godz. 16.00. Trasa

wiedzie: plac Wolności — Tysiąclecia — Kopernika — Lokietka — Traugutta — Odrodzenie — Kopernika — Piastowska — plac Wolności (25 okrążeń).

16 bm. etap IV. Start o godz. 10.00 Trasa — Polkowice Zachodnie — Klebanowice — Buczkowo — Nowy Dwór — Przemków — Wysoka — Jakubowo — Chocianów (lotna premia) — Parchów — Polkowice Zachodnie (2 okrążeń). Pierwsi zawodnicy na mecie ok. 12.30

16 bm. V etap — jazda indy-

widualna na czas — 7 km. Start o godz. 16 Polkowice ul. PKWN — Lenina — Dąbrowskiego — Polna — Przemysłowa — Lenina — 11 Lutego — Głogowska — PKWN (meta).

17 bm. VI etap — kryterium uliczne w Polkowicach. Start o godz. 10 — PKWN — Lenina — 11 Lutego — Głogowska — PKWN (30 okrążeń).

Organizatorzy przewidują, że w wyścigu weźmie udział cała krowa czołówka młodych kolarzy. M. Mach.

MAŁY MARATON MIEDZI WYGRAŁ GAJENKO

Bardzo udaną imprezą okazał się tegoroczny Mały Maraton Miedzi organizowany już tradycyjnie przez lubiński ZRM i OSiR.

Na trasę ponad 27 km (27,200) — wybiegło prawie 50 zawodników, w tym kilka kobiet. Na mecie, która znajdowała się na stadionie OSiR przy ul. Odrodzenia pierwszy zameldował się Nikołaj Gajenko — reprezentant PGWAR Legnica. 2. Jan Becelewski (TKKF Metalowiec Głogów), 3. Michał Wójcik (Lubin — trener kadry

narodowej maratonczyków): 4. Józef Wołoszyn (ZRM Lubin) 5. Jan Kurzeja (OSiR Polkowice), 6. Grzegorz Lechowski (OSiR Wrocław).

W swoich kategoriach wiekowych najlepsi okazali się mężczyźni do lat 30 — Nikołaj Gajenko (Legnica), 31—40 lat — Grzegorz Lechowski (Wrocław), 41—50 lat — Józef Wołoszyn (Lubin), powyżej 51 lat — Michał Wójcik (Lubin). Zespołowo wygrała ekipa ZRM Lubin.

Zaraz po starcie, który znajdował się przy szybie głównym ZG „Rudna” utworzyło się kilka grup zawodników. Wysoka temperatura i brak choćby małych podmuchów wiatru były dodatkowym utrudnieniem dla startujących Maratonczyków, mimo upału, prawie w całości ukończyli bieg. Należą im się słowa uznania. Na całej trasie — nieliczni widzowie — głośno dopingowali biegających zawodników

Wszyscy uczestnicy Małego Ma-

ratonu Miedzi otrzymali dyplomy, a najlepszym wręczyli puchar, dyr. dyr. Edward Rippel i Edward Krzyżanowski.

Bardzo dobrze spisali się także organizatorzy: ZRM i OSiR w Lubinie.

(nm)



PRZED JESIENIA

Sierpień jest okresem nie tylko zbiorów, gleba na działce powinna być wykorzystana pod nowe uprawy, oczywiście w grę wchodzi rośliny o krótkim okresie wegetacji. Możemy teraz wysiać szpinak na zbiór jesienny. Nasiona muszą być zaprawione, siewy

w rzędach co 20 cm. Rzodkiewkę siewy w mniejszych, bo 10 cm, odstępach. Godne polecenia są także odmiany jak „Saxa”, „Cherry Belle” lub „Szkarłatna”. W pierwszej połowie miesiąca możemy siać także koper. Aby przyspieszyć jego kiełkowanie trzeba wcześniej zaprawione nasiona namoczyć w wodzie o temperaturze 18-20 st. C na 24-48 godzin. Po zasianiu kopru zagon obficie podlewamy. Teraz również możemy umieścić w glebie rozsady sałaty masłowej. Jeśli nie zasadziliśmy jeszcze truskawek to trzeba zrobić to jak najszybciej. Młode roślinki obficie podlewamy aby szybciej się ukorzeniły.

Rozpoczynamy też przesadzanie roślin dwuletnich z rozsadnika na zagon i rabaty. Dzwonki ogrodowe i goździki dwuletnie wysadza się na stałe miejsca

w rozstawie 30x30 cm, bruki i niezapominajki sadzi się na zagon zaprawione i dopiero wiosną następnego roku umieszcza na stałych miejscach. Sierpień jest też najlepszym okresem przesadzania i rozmnażania piwonii. Rośliny te wymagają ziemi żyznej, stanowiska słonecznego lub półcienia. Nie powinno się ich sadzić blisko drzew lub krzewów, aby uniknąć konkurencji o wodę i składniki pokarmowe. Po ostrożnym wykopaniu karp usuwa się resztki ziemi, pedów kwiatowych i dzieli się ostrym nożem na kilka części, zależnie od ich wielkości. Każda z części powinna mieć 3-5 silnych pąków odnawiających. Przygotowane kłącza sadzi się w odstępach 60-80 cm tak głęboko, aby znalazły się 4 cm pod powierzchnią ziemi.

W drugiej połowie sierpnia należy

posadzić cebule narcyzów. Szczególnie dobrze prezentują się te kwiaty na rabatach wzdłuż ścieżek i na trawnikach. Mogą rosnąć w półcieniu i pod drzewami. Cebule sadzi się co 10-20 cm na głębokość 12-15 cm. Narcyzy mogą rosnąć na jednym miejscu przez 3-4 lata. Od połowy sierpnia sadzi się też krzewy ziemiolano liściaste, np. różaniecnik, oraz iglaste: cyprysiki, jałowce, tuje. Przy zakupie trzeba zwrócić uwagę, aby bryła korzeniowa była dobrze sformowana i odpowiednio duża w stosunku do części nadziemnej. Aby rośliny dobrze się przyjęły trzeba je często podlewać. Wczesne sadzenie tych roślin jest wskazane ze względu na lepsze ukorzenie się przed zimą.

(opr. na podstawie „Informatora Działkowiec”)



O urodzie suchych bukietów pisałam już nieraz zachęcając do zbierania ziół i kwiatów a potem suszenia. Dziś — jak ususzyc róże otrzymane np. w prezencie. Nie czekając aż zwiędną, umieszczamy je główkami do dołu w przewiewnym, suchym, niezbyt ciepłym

miejscu. Żeby po ususzeniu główka nie opadła, lodyżkę i kwiat usztywniamy delikatnie drucikiem półki rośliny jest świeża. Barwne liście, lodygi, korzenie, jakieś kwiaty kupione w kwaciarni, wszystko to układamy w stylach: dostojnym, lirycznym, ludowym, egzotycznym. Pamiętajmy, że nie można po prostu świeży bukiet kwiatów zastąpić suchym — w tym samym wazonie i miejscu. Suchy bukiet jest kompozycją, której uroda zależy od spełnienia wielu warunków. Na ogół wazony do kwiatów ciętych są przezroczyste, suche lepiej wyglądają

w małych. Świetnie wyglądają w wazonach, w cynowych dzbanach, a także w ceramicznych, ale najlepiej w wazonach z gładkiego, grubego szkła. Na suchą kompozycję nadają się nawet ozdobne talerze. Wówczas do mocowania roślin używamy plasteliny w którą wpinamy lodyżki lub przytwierdzone do nich druczki i całość maksujemy mchem lub główkami nieśmiertelników. Suche bukiety stawiamy najczęściej na półkach, kredensach, wieszamy je na ścianie. Świetnie wyglądają na tle białej ściany lub umieszczone w wiklinowym koszyczku zwisającym

z sufitu. Układanie najlepiej zaczynać od „parteru” — tu najniższe roślinki i najbardziej puszyste. Im bardziej w górę, to rośliny wyższe, smuklejsze. Można też przyjąć za kryterium barwę i lokować piętrami. Zachęcamy do tej zabawy. Nawet martwy, ponury kawałek ściany nad wersalką, ożyje i rozjaśni się, gdy zawiesimy nad nią słomianą matę z przymocowanymi kolorowymi bukietami suszek. Natomiast bukiet stylizowane na ludowo, najlepiej wyglądają w kuchni lub przedpokoju, a jeżeli w pokoju, to umebłowanym prostymi meblami.



OMLET Z OWOCAMI

4 jajka, 2 łyżki cukru, 2 płaskie łyżki mąki, 20 dag malin, masło do smażenia, cukier waniliowy, cukier puder do posypania.

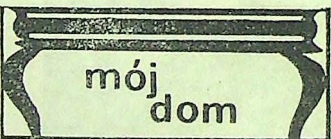
Rozbić jajka i z białek ubić bardzo sztywną pianę. Wsypywać następnie po łyżce cukru, nie przerywając ubijania aż piana stanie się lśniąca i znacznie odrywać się od trzepaczki. Dodawać wtedy po jednym żółtku a gdy się wyczerpią, wsypywać mąkę. Na patelni rozgrzać tłuszcz i wlać delikatnie masę uważając by nie opadła. Smażyć omlet początkowo na słabym ogniu a gdy zetnie się od spodu i wyrosnie, delikatnie przewrócić szeroką łopatką, przykryć i podrumienić. Udekorować przy-

gotowanymi uprzednio owocami. Owoce do biskoptowego omletu należy myć na sicie, osączyć, posypać cukrem i odstawić na chwilę by puściły sok.

OMLET Z KALAFIOMEM

4 jajka, sól, pieprz, tłuszcz do smażenia, 4 łyżki mleka, pęczek natki pietruszki lub koperku, średni kalafior, 2 łyżki utartego żółtego sera Kalafior ugotować. Roztrząpać w kubeczku całe jajka z dodatkiem wody lub mleka. Ma-

sa nie powinna być ubita, lecz lekko spieniona. Przyprawić solą i pieprzem i wylać masę na silnie rozgrzany na patelni tłuszcz. Poruszając patelnią i lekko podważając brzoje sprawić by wierzchnia nie ścięta masa spłynęła na dno. Gdy powierzchnia omletu będzie jeszcze galaretowata a spód ścięty, wyłożyć połowę kalafiora, złożyć omlet na pół i zsuzać na talerz. Posypać posiekaną natką i tartym serem. Z podanych składników wychodzą dwa omlety.



Dobór kolorów w naszym mieszkaniu wymaga starannego namysłu. Podstawową zasadą jest planowanie od razu charakteru całego wnętrza. Dopiero później można zdecydować się na kolor, który stanie się w nim dominują-

cy. Istnieją barwy, które są absolutnie bezpieczne, zawsze nawzajem do siebie pasują. Są to barwy naturalne — kolor piasku, drewna, kamienia, skóry, wikliny, surowego lnu. Wnętrze utrzymane w takich tonach jest przytulne, nastroja spokojnie. Kolorы naturalne możemy zastosować zarówno w dużym jak i małym wnętrzu, tam gdzie swobodnie pomieszczone są style urządzenia. Nie grozi nam zgrzyt czy przykra niespójność. Do wnętrza utrzymanego w barwach naturalnych można dodać kolor czarny lub biały. Inne barwy, nieco bardziej ryzykowne

wymagają większego wyczucia. Kolory agresywne — czerwony, żółty, niebieski powinny stanowić tylko pewne punkty we wnętrzu i tak będą dostatecznie „mocne”. Aby je wyciszyć można również zastosować czerń i biel. Atrakcyjnie wyglądają wnętrza utrzymane w barwach pastelowych. Świetnie się wśród nich odпочыва, wspaniale wyglądają w każdym pomieszczeniu. Korzystne jest dobranie pastelowych barw ścian, sufitu, zasłon do tapicerki o mocnym zdecydowanym deseni.

Niedoceniane są szarości. A jest to bardzo elegancka grupa barw.

Stanowi świetne tło dla starych mebli. Sprawdzają się też we wszystkich kombinacjach z innymi kolorami. Czym jest ta szarość? Jeśli do mieszkanki farby białej i czarnej dodamy odrobinę innego koloru — otrzymamy te właśnie bardzo interesujące efekty. Przy mieszanii farb trzeba jednak bardzo uważać gdyż łatwo zepsuć efekt. I jeszcze biel. Na pozór wydaje się, że jest to kolor bez koloru. A jednak biel — w zależności od oświetlenia ściany na jaką jest nakładana — bywa kontrastowo różna: złotawa, beżowa. Warto pomyśleć i o bieli.



CZYSZCZENIE GAŹNIKA

Nie namawiamy nikogo do przeprowadzania samodzielnie poważniejszych napraw samochodu. Są jednak usterek, które możemy usunąć sami nie szukając warsztatu specjalistycznego. Objawem jednej z nich jest niezbyt

płynne przyspieszanie samochodu. Dzieje się tak, że jednostajnie wciskamy pedał gazu, zaś obroty silnika początkowo zwiększają się, a później nagle spadają, następuje silne zahamowanie kół silnikiem. Po kilku sekundach obroty ponownie zaczynają wzrastać.

W tym wypadku przyczyną nierównomiernego wzrostu obrotów jest złe funkcjonowanie gaźnika. Wymienione wcześniej objawy występują na ogół przy dużym jego zanieczyszczeniu. Zanieczyszczenia wraz z paliwem przedostają się do kanałów oraz dysz i zatrzymują się w miejscach o najmniejszej średnicy. Najbardziej prawdopodobne jest zatkanie rozpylacza pompy przyspieszającej (PF-126p nie ma tego urządzenia) lub zatkanie dyszy głów-

nej paliwowej. Po to, by się przekonać, czy pompa przyspieszająca działa, odkręcamy pokrywę filtra powietrza i utrzymujemy w gardzieli rozpylacz. Obserwując go, ręką powoli uchylamy przepustnicę. Jeżeli rozpylacz nie jest zatkany, wytryśnie z niego cienkim strumieniem paliwo. W przypadku, gdy to nie nastąpi, wówczas możemy być przekonani, że rurka rozpylacza jest zanieczyszczona. Przekątnie tego elementu, jak i oczyszczenie gaźnika jest możliwe dopiero po odkręceniu obudowy filtra powietrza, a następnie pokrywy komory pływakowej. Wymontowujemy rozpylacz i sprężonym powietrzem (można za pomocą pompy) przedmuchiemy w kierunku przeciwnym do przepływu paliwa. Jeżeli okaże się on nadal nie-

drożny, możemy przepchać go cienkim drucikiem. Czyszczenie całej gaźnika przedmuchiemy, po odkręceniu dyszy, kanały i wnętrze komory pływakowej. Dysz nigdy nie przytkamy drutem. Pamiętajmy o tym, aby dysze były wkręcone z powrotem w te same miejsca, w których były poprzednio.

Przy okazji dobrze jest sprawdzić filtręk siatkowy w pokrywie komory pływakowej. Wszelkie zanieczyszczenia hamują dopływ paliwa do gaźnika, co może spowodować spadek mocy silnika oraz nierównomierną jego pracę. Podobne objawy może spowodować zanieczyszczenie filtra paliwa znajdującego się na przewodzie między pompą paliwa a gaźnikiem. Filtr taki powinien być wymieniany co 10 tys. km. (Z.B.)



LOPIAN — (ARETIUM LAPPA)

Roślina ta jest znanym powszechnie chwastem, występującym na przydrożach, przychaciach, w ogrodach. Cze-

sto bywa nazywany topuchem, kostropaczem, głowaczem. Osiąga do 2 m wysokości. W pierwszym roku ukazuje się liście, od spodu szare, tworzące przyziemną rozetę. W drugim roku roślina wypuszcza sztywną rozgałęzioną lodygę z liśćmi mniejszymi niż poprzednie.

Lopian zakwita w lipcu, wytwarzając kwiaty w kształcie okrągłych koszyczków. Barwy różowoczerwonej. Kwiaty zakończone są haczykowatymi szczytkami. łatwo przyczepiają się do sierści zwierząt i ubrań ludzi. Są to tak popularne działy, czypry lub rzepy.

W lecznictwie używane są korzenie lopianu. Zbieramy je wczesną wiosną lub jesienią tylko z roślin jednorocznych. Po oczyszczeniu od korzenia

odcinamy część lodygową i przecinamy wzdłuż. Po wysuszeniu (w temperaturze 50 st.) korzenie przebijamy, odrzucając drobne i ściemniałe na przekroju. Surowiec przechowujemy w miejscach suchych. Może być ciekawostką że w Japonii i Chinach gotowane i marynowane korzenie lopianu są pospolitą potrawą.

Lopian posiada działanie regulujące przemianę materii. Stosuje się go przy występowaniu ropniów skóry. Zewnętrznie na owrzodzenia, na złe gojące się rany, przeciw bupieżowi, wypadaniu włosów, egzemie.

Oto kilka przepisów przyrządzania lopianu.

Sok ze świeżych korzeni lub liści.

10 dkg korzeni lub liści lopianu ob-

myć przegotowaną wodą, zetrzeć na tarce lub zmiażdżyć w młynku. Wycisnąć przez szmatkę. Ządywać 3 razy dziennie po łyżeczce do herbaty.

Odwar z korzeni wysuszonych.

Łyżkę stołową korzeni lopianu zalać szklanką wrzątku. Zostawić pod przykryciem przez 3 godziny. Zagotować i odciedzić. Pić 3 razy dziennie po szklance.

Odwar z tatarakiem do użytku zewnętrznego.

Korzenie lopianu i kłącza tataraku po łyżce stołowej zalać 2 szklankami wrzątku: po godzinie zagotować. Używać do mycia włosów. (b)

program telewizyjny

CZWARTEK 14 VIII 1986

9.00 Kino Teleferii „Don Kiszot z Manczy”
9.50 Film animowany prod. CSRS.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla 2 zmiany: „Mały pital wielkiego miasta”.
16.50 Program dnia.
16.55 „Magazyn lotniczy”.
17.15 „Teleexpress”.
17.30 „Studio lato”.
19.00 „Zajęcza nocka”.
19.30 Dziennik.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Mały pital wielkiego miasta” — serial prod. CSRS.
21.20 Dł — komentarze.
21.40 „Klub międzynarodowy”.
22.20 Kronika samolotowych mistrzostw Europy.
22.55 Wrażliwa Cantans.
23.10 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.00 „Festiwale przeboje” — film prod. rumuńskiej.
18.15 „Wakacje...”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Kto to powiedział?”.
19.30 Dziennik.
20.00 „Zwiedzamy Polskę”.
20.15 Rozmaitości baletowe.
20.50 „Variete, variete”.
21.30 „Lokis” — film prod. polskiej.
23.15 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 15 VIII 1986

9.00 Teleferie najmłodszych.
9.30 Kino Teleferii.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla 2 zmiany: „List do redakcji” (2).
16.50 Program dnia.
16.55 „Mieszkańca”.
17.15 „Teleexpress”.
17.30 „Studio lato”.
19.00 „Zajęcza nocka”.
19.30 Dziennik.
20.00 „Monitor rządowy”.
20.30 „List do redakcji” (2) — film prod. bułg.
21.25 „Zniwa '86”.
21.35 Dł — komentarze.
22.70 „Zawsze po 21”.
22.40 Kronika samolotowych mistrzostw Europy.
22.55 „Bez próby”.
23.55 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.00 „Młodość w sąsiednim pokoju” — film prod. CSRS.
18.15 „Wakacje...”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Pieniądze szczęścia nie dają”.
19.30 Dziennik.
20.00 „Klejnoty kultury”.
20.30 „Jarmark”.
21.15 Filmowe role Jana Kienury”.
21.55 „Na mnie możesz liczyć”.
22.10 „Wiek marzeń” (3) — francuski serial filmowy.
23.45 „Stan krytyczny”.
0.15 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 16 VIII 1986

8.30 „Tydzień na działce”.
9.00 Kino Teleferii.
9.50 „Pilkarska kadra czeka”.
10.05 „Korea dziś”.
10.15 „Lamaizm w Mongolii”.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”.
12.10 „W świącie ciszy” — program dla niesłyszących.
12.40 „Warszawski panteon”.
13.05 „Za kierownicą”.
13.35 „Samo zdrowie”.
13.50 „Morze wokół nas”.
14.30 „Krzyż Walecznych za odwagę”.



MAGIA LICZB...

Ciekawych obliczeń dokonał Amerykanin Larry Evans — mistrz międzynarodowy w szachach. Przed stu laty tylko 15 proc. partii turniejowych kończyło się remisem. 50 proc. zwycięstw odnosiły „białe” a 35 „czarne”. Obecnie sytuacja się zmieniła. Ponad połowa gier kończy się podziałem punktów, białe figury dają 30 proc. szans na danie mata, o sukces czarnymi jest coraz trudniej.

NIEZWYKŁA REKLAMA...

Charnaj Pairatchakul, ubiegający się o stanowisko posła w nadchodzących wyborach parlamentarnych w Tajlandii, znalazł niezwykły sposób na zjednywanie sobie zwolenników. Rozdaje on bezpłatnie... trumny. W ciągu ostatnich czterech lat zrobił około 5 tys. takich prezentów.

15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Bertolt Brecht i Kurt Weill — „Mahagonny”.
17.00 „Na krawędzi słowa”.
17.30 „Losowanie Dużego Lotka”.
17.40 „Bursztynowy słowik” — telewizyjny film dokum.
18.00 „Galeria 37 milionów” — biennale grafiki w Krakowie.
18.30 „Promocje”.
19.00 „Nowe przygody Bolka i Lolka”.
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”.
19.30 Dziennik.
20.00 „Ostatni pociąg z Gun Hill” — western produkcji USA.
21.30 „Czas” — magazyn publicystyczny.
22.00 „Siedem dni na świecie”.
22.10 Dł — wiadomości.
22.15 Wiadomości sportowe.
22.50 „Ostatnie noce bluesowe”.
23.20 Kino nocne: „Pewnego letniego dnia” — polski film kryminalny.

PROGRAM II

16.20 „Kurs pływania na desce” — „Zagłęb swój wrog”.
16.30 „Kapelusz pana Anatola” — film produkcji polskiej.
18.00 „Gość „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Na bezdrożach Amazonii”.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 „Wielkie mecze”.
21.00 „Górskie tańce”.
21.30 „Tydzień w polityce”.
21.40 „Jej powrót” — polski film fab.
22.59 „Studio Hi-Fi”.
23.29 Wieczorne wiadomości.
23.25 „Muzyka na dobranoc”.

NIEDZIELA 17 VIII 1986

9.00 „Wyprawa do złote runo” — film produkcji CSRS.
10.20 „A na polach żniwa” (1).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 Czechosłowacki serial przyrodniczy.
11.25 „A na polach żniwa” (2).
11.55 „Zawód — oficer śledczy” (2) — radziecki serial filmowy.
13.05 „Siedem anten”.
13.50 Telewizyjny koncert życzeń.
14.45 „A na polach żniwa” (3).
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Telewizyjny film dokum.
15.35 „A na polach żniwa” (4).
16.00 „Lato w Studiu 1”.
18.20 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Powrót do Eden” (14) — australijski serial filmowy.
20.50 „Pegaz”.
21.40 „Churchill i Roslanie”.
22.15 Sportowa niedziela.
22.50 „Bibira, miesożerne kwiaty”.
23.20 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących „Powrót do Eden” (14) — serial australijski.
15.20 „Grunwaldzkie mleczce”.
Niedziela w „Dwójce”.
15.55 „5—10—15”.
16.40 „Jutro poniedziałek”.
17.15 Godzina z Leonardem Pietraszkim.
18.10 „Wzduż Odry”.
18.40 „Jeunes Misesales” — reportaż filmowy.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 „Młodzi i film”.
20.30 Studio sport.
21.30 „Kolumbowie” (3) — serial TP.
22.30 Festiwal muzyki „Łańcut '86”.
23.00 Wieczorne wiadomości.
23.05 Anegdota teatralne.

ELEKTRYCZNY AUTOBUS

Po ulicach Barcelony jeździ mikrobus o napędzie elektrycznym, zwany „Tęcza”. Jest to dzieło hiszpańskiej fabryki autobusów i amerykańskiej filii elektrotechnicznej Westinghouse. Pojazd ma zasięg 100 km i rozwija szybkość do 90 km na godzinę. Jest o jedną trzecia tańszy w eksploatacji niż podobny o silniku benzynowym. Baterie ładują się w ciągu 3 godzin.

TAJEMNICA DIANY

Diana, księżna Walii, uchyliła niedawno rąbką tajemnicy co do swoich gustów muzycznych. Jej ulubioną grupą rockową nie jest wcale „Duran, Duran”, jak dotychczas przypuszczano, lecz „Dire Straits”.

CO MINUTE...

Roczny przyrost ludności na świecie spadł z rekordowego wskaźnika 2,04 proc. w latach sześćdziesiątych do 1,67 proc. w latach osiemdziesiątych. Ludność świata liczy dziś ok. 5 mld osób, a w roku 2000 ma wzrosnąć do ponad 6 mld. Wg obliczeń ekspertów demograficznych ONZ, przyrost ludności wynosi 156 osób na minutę.

PONIEDZIAŁEK 18 VIII 1986

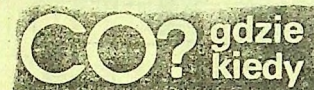
17.15 „Teleexpress”.
17.30 „Studio Lato”.
19.00 „Zajęcza nocka”.
19.30 Dziennik.
20.00 „Rozmowa na telefon” (1).
20.15 Letni przegląd komedii Teatru TV — Włodzimierz Perzyski — „Strach na wróble”.
21.35 „Zniwa '86”.
21.45 Dł — komentarze.
22.05 „Rozmowa na telefon” (2).
22.20 Telewizyjny film dokumentalny — „Muzyczny nocny stróż”.
22.45 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.00 „Nie ma sprawy” — film prod. weł.
17.30 „Wakacje...”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Piękni i wspaniali”.
19.30 Dziennik.
20.00 „Zwiedzamy Polskę”.
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”.
20.45 Wieczór Socjalistycznej Republiki Rumunii.
21.45 „Zatrzymane w kadrcze”.
22.05 „Czarne chmury” (7) — serial produkcji polskiej.
22.55 Wieczorne wiadomości.

WTOREK 19 VIII 1986

9.00 Teleferie TDC.
9.25 „Dzłoket Monika” (14) — serial prod. NRD.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
10.20 „Zaginął bez śladu” (4) — serial prod. ang.
17.00 Program dnia.
17.05 „Prosty rachunek”.
17.15 „Teleexpress”.
17.30 „Studio Lato”.
19.00 „Zajęcza nocka”.
19.30 Dziennik.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Zaginął bez śladu” (4) — serial prod. ang.
21.05 Dł — komentarze.
21.25 Telewizyjny Informator Wydawniczy.



LUBIN — KMPIK

— prowadzić będzie naukę języków obcych: angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Zapisy w ośrodku nauki języków obcych codziennie w godz. 10—18, od 2 do 15 września 1986 roku. Blizszych informacji udzielać będzie sekretariat telefon: 44-41-07.
— wystawa fotograficzna seixbrisa Jerzego Kosińskiego do końca sierpnia.
— MGDK — LUBIN
— zaprasza dzieci i młodzież na zajęcia w ramach świetlicy letniej codziennie od 9 do 15.00.

LEGNICA — WDK

— zaprasza dzieci w poniedziałki i czwartki g. 11.00 na bajki video a w pozostałe dni na zajęcia plastyczne i fotograficzne. Organizuje również wy-



● BARAN (21 III—18 IV) Sporo godnych uwagi spraw i staniesz przed niełatwą koniecznością dokonania wyboru. Staraj się zrobić ten właściwy krok, bo od tego będzie wiele zależało...

● BYK (19 V—20 V) Powodzenie i sukcesy na różnych polach działania. Możesz ważyć się nawet na ryzykowne posunięcia bo wszystko co zamierzysz powinno się udać.

● BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI) Wydatki, sporo wysiłku i napięć. Ale jedno jest pewne — czeka cię satysfakcja i duże zadowolenie z udanych posunięć. Wkrótce — miła znajomość.

● RAK (23 VI—22 VII) Nowe wiadomości które zrobią na tobie duże wrażenie. Jedną zwłaszcza będzie wymagać głębszego zastanowienia. I trzeba będzie podjąć decyzję w sprawie którą odkładasz już zbyt długo.

● LEW (23 VII—22 VIII) Trochę komplikacji szczególnie w sprawach osobistych. Ponadto — kilka rozmów z których wynikną nowe perspektywy zawodowe. I jakies korzystne zmiany w finansach.
● PANNIA (23 VIII—22 IX) Dni oży-

21.55 „Zza wachlarza pani Wandy” — program rozrywkowy.
23.10 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.00 „Jak wydać naszą mamę za mąż” — film fabularny prod. NRD.
18.20 „Wakacje...”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Widomuszka”.
19.30 Dziennik.
20.00 „Zwiedzamy Polskę”.
20.15 „Młodzi i film”.
20.45 „Nieznany front”.
21.15 Panorama kina radzieckiego — „Czułość”.
23.30 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 20 VIII 1986

9.00 Teleferie TDC.
9.35 „Dzłoket Monika” (15) — film produkcji NRD.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
10.20 „Brumteles” — film produkcji CSRS.
17.00 Program dnia.
17.15 „Teleexpress”.
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
17.40 „Studio lato”.
19.00 „Zajęcza nocka”.
19.30 Dziennik.
20.00 XXIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86.
21.30 Dł — komentarze.
21.50 Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '86.
23.20 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.00 „Nie tylko plakać” — film fab. prod. CSRS.
18.15 „Wakacje...”.
18.30 Program lokalny.
19.00 Koncerty chopinowskie.
19.30 Dziennik.
20.00 „Zwiedzamy Polskę”.
20.15 „Dziękuję światu”.
21.00 Studio sport.
22.00 „Ekonomia na co dzień”.
23.30 Wieczorne wiadomości.

cieżki w góry i nad jeziora (w zależności od pogody).

MDK

— Trwa akcja „Lato”. W godz. 9—15 organizowane są m.in. kry sportowe, prof. filmów, wycieczki.

POLKOWICE

— Ośrodek Kultury „Górnik”
— 13.08. g. 10.00 odbędzie się konkurs rysunkowy dla dzieci nt. „Moje ulubione postacie z bajki”.
— 14.08. g. 16.00 dziecięcy klub filmowy zaprasza na film pt. „Śnieżyczka i Różyczka”.
18.00. godz. 10.00 gry i zabawy dla dzieci na świeżym powietrzu.

GŁOGÓW MOK

— wystawa fotograficzna glogowskiego fotografa Jana Bebeła — „Klimat jazu”.

JAWOR

JOK

— 12.08. g. 11.00 projekcja video z telewizyjnego turnieju miast Jawor — Wiclun.
— 13.08. g. 11.00 projekcja bajek video dla dzieci.
— 14.08. g. 17.00 spotkanie młodzieży w klubie mikrokomputerowym.

wlonych kontaktów towarzyskich i pełnego portfela. Satisfakcję przynieść i intrygująca znajomość. Masz szansę.

● WAGA (23 IX—22 X) Dobre dni. Zaplanowane sprawy uda się zrealizować po twojej myśli. Wkrótce wiadomość która cię trochę zaskoczy ale sprawi wielką przyjemność.

● SKORPION (23 X—22 XI) Wiele czasu zajmie ci czyjaś wizyta lub nieoczekiwany przyjazd kogoś, kogo się nie spodziewałeś. Ponadto kilka powodzeniem uwieczonych pociągnięć co znakomicie poprawi samopoczucie.

● STRZELEC (23 XI—21 XII) Sporo ciekawych sytuacji. Będzie niejedną okazją do spędzenia czasu w miłym towarzystwie. Warto pokazać się z jak najlepszej strony.

● KOZIOROZEC (22 VII—20 I) Staniesz przed problemem trudnym do rozwiązania. Staraj się postępować rozsądnie a wybrniesz z sytuacji. Ktoś patrzyący na ciebie z boku — zainteresuje się tobą na dłużej i poważnie.

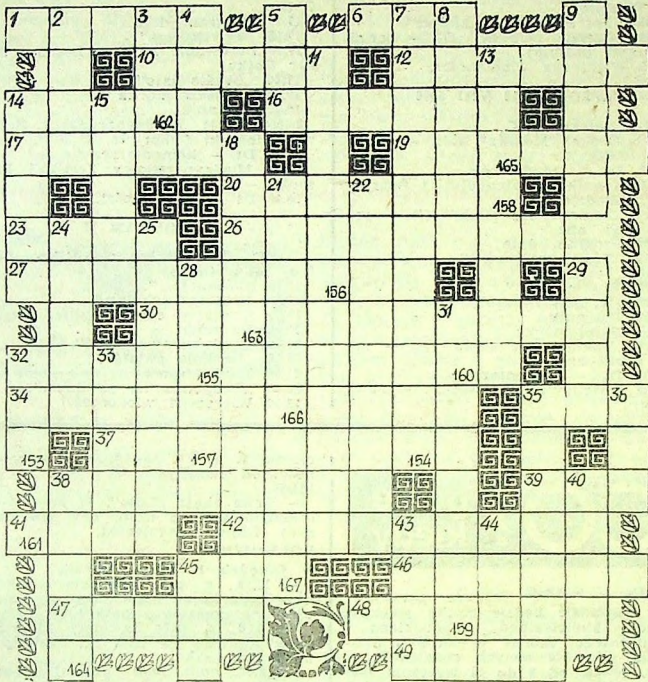
● WODNIK (21 I—18 II) W tych dniach ktoś zrobi na tobie wielkie wrażenie. Nie będzie to tylko chwilowe oczarowanie a zapowiadające się na dłużej uczucie. Nie trać jednak głowy!

● RYBY (19 II—20 III) Bardzo interesujące dni. Zwiększa czas spędzony na spotkaniach z kimś niedawno poznanym. A może to będzie początek jakiejś nowej, miłej sercu znajomości!



Nr 33 (128)

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 9



Litery oznakowane liczbami od 153 do 167 uporządkowane kolejno tworzą część hasła krzyżówek konkursowych, które w całości należy przelać pod adresem redakcji po wydrukowaniu ostatecznej krzyżówki konkursowej.

POZIOMO:

1. imię bohatera filmowanych utworów Zb. Unilowskiego, 6. prawosławny duchowny, 10. sąsiaduje z Goa i Diu, 12. dzielnica Berlina, siedziba rządu NRD, 14. imię Lupina, 16. kukulka — ludowo, 17. duża papuga, 13. tytuł noweli H. Sienkiewicza, 20. palto, 23. ofensywa, natarcie, 26. znany malarz polski 1870—1936, 27. gród Redarów, 30. miejscowość w Katowickim i Piotrkowskim, 32. obrócenie wniwecz, 34. ubarwienie, masę, 35. czarny śpiewak leśny, 37. rośnie na podmokłych łąkach, 38. najsłynniejsze pragnienia, 39. szczególny aktor, 41. muzyka Armstronga, 42. autor powieści „W okopach Stalingradu”, 45. polityk norweski 1893—1968, pierwszy sekr. gen. ONZ, 46. jeden z sonetów A. Mickiewicza, 47. po-

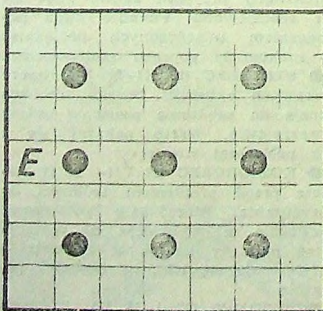
jazd na płozach, 48. opera Webera lub satelita Urana, 49. członek ludu mongolskiego, który w VI wieku opanował część Europy środkowej.

PIONOWO:

2. pogoda, 3. pomysł koncepcja, 4. jeden z bohaterów „20 000 mil podmorskiej żeglugi J. Verne’a, 5. np. tlen, 7. porzucenie, 8. pracuje w kotłowni, 9. podudzie, 11. podniosły nastrój, 13. szklanka lub beczka, 14. władca, hinduski z dynastii Wielkich Mogolów 1556—1605, 15. magazyn, 18. usunięcie zawłości i przeszkód, 21. obłuskiwanie, 22. psia latorość, 24. rzeka ginąca w piaskach pustyni Takla Makan, 25. policyjna persona, 28. miejscowość koło Sycowa z rokokowym pałacem i parkiem, 29. po wiosnie, 31. rewolucjonista rosyjski 1847—82, 32. brat matki, 33. polecenie, 35. w niektórych krajach zastępuje admirała, 36. ryba z wąsami, 38. melodia na defiladę, 40. „Groźny, 43. prawy dopływ górnej Wisły, 44. rozdział Koranu, 45. żyje w mulistych, zarosniętych wodach.

„VICTOR”

KRZYŻÓWKA



Określenia wyrazów podane są w innej kolejności niż ich szyk wpisywania do diagramu. Dla ułatwienia rozwiązania wpisano literę E, która występuje tylko w jednym wyrazie krzyżówki: — przekupien, straganiarz, — wieźwielec lub brona, — fortel — blankiet pocztowy na przesłanie gotówki, — pospolity konsument chleba, — samochód z NRD, — stracenie poprzeczki przy skoku, — ława pod ścianą chaty usypana z ziemi.

„KALINA”

KRZYŻÓWKA LIPOGRAMOWA

W żadnym z wyrazów nie występuje litera A.

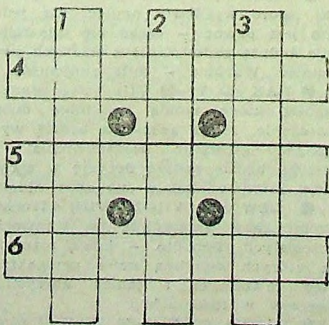
POZIOMO:

1. silne krwawienie, 4. kontroler, 6. przybrzędne zarośla.

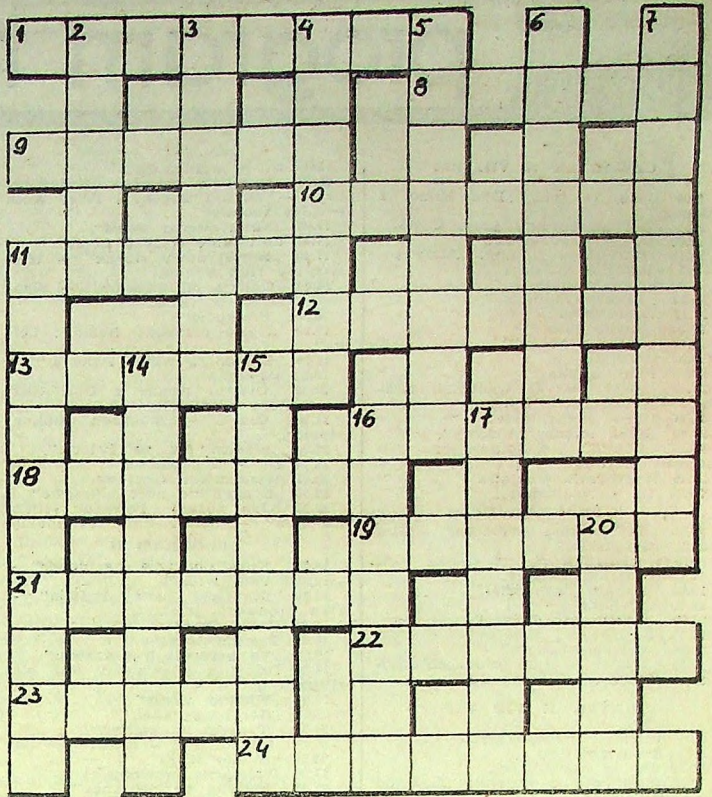
PIONOWO:

1. przyglatający ciężar, 2. czerwone warzywo, 3. prawdziwek.

„ZBIGNIEW”



KRZYŻÓWKA



POZIOMO:

1. figura geometryczna, 8. płynię przez Weronę, 9. kondygnacja, 10. może być niepokojem, przerażeniem, 11. rozrywka, bal, 12. wyznawca zasady „ziarno do ziarnka”, 13. miejsce składania ofiar kultowych, 16. siatka telewizyjna, 18. podanie, mit, 19. zmartwienie lub opieka, 21. np. kiełbasa, 22. frontowa elewacja budynku, 23. gwiazd, 24. kobieta na koniu.

PIONOWO:

2. skrzydło wiatraka, 3. poplatna praca, 4. mężczyzna z dużą brodą, 5. członek zakonu o bardzo surowej regule, 6. piskliwy głos, 7. należy do gadów, 11. uszczypliwość, 14. np. „Polska Miedź”, 15. pobiera rentę, 16. stodka wódka, 17. dział sklepu wielobranżowego, 20. czart, diabeł.

„ZBIGNIEW”

KRZYŻÓWKA — SZYFR

Wszystkie litery wypisane od 1 do 32 tworzą rozwiązanie — myśl R. Tagore.

POZIOMO:

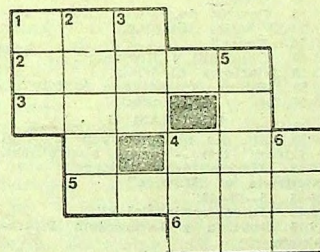
7. wrzątek, ukrop, 28. niezle osiągnięcie, 3. rozsiewanie bakterii na pozycwie, 21. bóstwo Księżycy, 5. laureat konkursu im. F. Chopina, 14. kir.

PIONOWO:

3. autor opowiadań przesyconych grozą, 25. starofrancuski taniec ludowy, 22. bieg konia, 4. stałe lub ciekłe, 23. wada wzroku, 18. kwiatów lub na nodłodze.

„AJAKS”

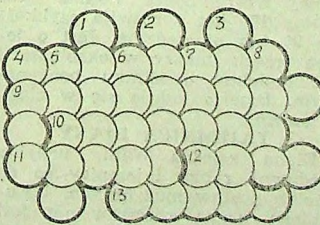
MAGICZNA KRZYŻÓWKA DWULITEROWA



1. w sliwce lub wiśni, 2. w żeńskiej osadzie wioślarskiej, 3. głęboki wąż o stromych zboczach, 4. filmowy człowiek-małpa, 5. członek zespołu filmowego, 6. metalowa sztaba umacniająca zamknięcie drzwi.

„LO-RYS”

KRZYŻÓWKA



POZIOMO:

1. niecny sposób postępowania, 9. sformułował zasadę zachowania masy, 10. składa się z kilku parafii, 11. nacja, 12. port w Algierii, 13. jednostka pojemności ciał sypkich.

PIONOWO:

1. autor „Iliady”, 2. onieśmienie, skrępowanie, 3. tytuł władców, 4. napój, 5. złomek, krajan, 6. podstawa postument, 7. cechuje anonim, 8. to wa przysięgi.

„AJAKS”

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR 31(126)

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA:

Poziomo: arba, obrazek, koszyk, atrapa, ulga, pika, kotpak, Balzac, trzepak, erem.

Pionowo: racja, piast, bak, trak, bez, ospa, kłapa, bryza, toza, Zak, lupa, cer, ekloga, krzem.

KRZYŻÓWKA:

Poziomo: proceder, Lomonosow dekadent, naród, Oran, lasz.

Pionowo: Homer, żenada cesarz, płyn, rodak, cokół, donos, rota.

KRZYŻÓWKA:

Poziomo: okon, koroszka, opas, morwa, poncezoła, len, czepliec, czeremcha, szyper, kasza, animalizm, magot, anoa, komis, opera, zrazy.

Pionowo: los, Okocim, kar, odwach, koper, oponcza, koncynna, Czeremosz, czeplig, operator, heca, plazma, kłapa, szory, Inez, moc.

KRZYŻÓWKA:

B=3 M=5. W=6.

REBUS ANAGRAMOWY:

Serce nie sługa.

ALGEBRAF:

Jakie lato, taka zima.